



8 kwietnia 2025

NR 82 (18173)

Sport



Mamy mistrza!

Powtórka z rozrywki

Strzały są, bramkowe okazje również, gra nie wygląda źle, ale za „Górnikiem” dwie kolejne ligowe porażki.

GÓRNIK ZABRZE

Za jedenastką z Zabrza hit 27. kolejki i starcie w ligowym klasyku z Legią. Do przerwy wydawało się, że komplet widzów na trybunach (23,5 tys. widzów) będzie miał po ostatnim gwizdku sędziego Szymona Marciniaka okazję do wielkiego świętowania. Bramki Luquinhasa po przerwie zmieniły jednak wszystko.

Więcej niż rywale

- Można powiedzieć, że to trochę powtórka z rozrywki – komentował po przegranym 1:2 meczu z Legią trener Jan Urban. - Mam tutaj na myśli nasz przedostatni mecz z GKS-em Katowice. Z Legią do przerwy także powinniśmy prowadzić nie 1:0, a 2:0, może i 3:0. Jeśli gra się z takim przeciwnikiem, a nie wykorzystuje takich kontrataków, jakie mieliśmy, to potem się za to płaci. Już nie chodzi nawet o to, że legioniści wypracowali sobie jakieś sytuacje, bo pierwsza bramka dla nich to przecież rykoszet, a druga padła po stałym fragmencie. My takie sytuacje



Skuteczność, to jest to czego brakuje Górnikowi.

też mieliśmy. Przypominał mi się nasz mecz z Lechią Gdańsk, w którym przeciwnik w drugiej połowie zagrał słabo, a w pierwszej nie wykorzystał swoich szans (do przerwy gdańszczanie prowadzili z „Górnikiem” 1:0, żeby przegrać 1:2 – red.). Z Legią graliśmy bardzo dobrze w pierwszej

połowie. Z drużyną, która zagrała u nas wszystkim tym, co ma najlepsze, żeby zdobyć u nas punkty... A i tak by się jej to nie udało, gdyby nie mieli trochę szczęścia i gdyby nie nasze niewykorzystane sytuacje – podkreśla szkoleniowiec 14-krotnego mistrza Polski.

Z GieKSą w derbach na otwarcie Nowej Bukowej zabranie oddali 9 celnych strzałów na bramkę strzeżoną przez Dawida Kudłę, a zdobyli jednego gola. Rywal zdobył dwa gole przy pięciu celnych uderzeniach. Jak było w niedzielne popołudnie na Stadionie im. Ernesta Pohla? Podobnie.

Górnik dwa razy częściej uderzył celnie na bramkę przeciwnika (4-2), ale zdobył tylko jedną bramkę. O niecelnych strzałach nie ma co wspominać. Zespół trenera Urbana spudłował 11-krotnie, w tym kilka razy w wymienionych sytuacjach. Legioniści zaledwie czterokrotnie.

Brakuje jakości

- Nie mogę mieć większych pretensji do zawodników. Trochę zabrakło podjęcia odpowiedniej decyzji, w danym momencie. To wszystko zamyka się w jednym słowie - jakość. Jeżeli nie ma jej dużo, no to są problemy. Jasne, czasami zdarzy się taki mecz, jak z Motorem, kiedy strzela się jedną, drugą czy trzecią bramkę, ale takich spotkań nie mieliśmy wiele. Musimy sobie wypracować sporo sytuacji, żeby przekształcić je w bramki. A z Legią? Czasami przeciwnik nie wykorzysta sytuacji, ale tym razem było inaczej i przegrywamy taki mecz, którego nie powinniśmy przegrać. Szkoda naszych kibiców, którzy szczerze wypełnili stadion. Z drugiej strony wolę przegrać w ten sposób, patrząc jak drużyna za wszelką cenę chce wygrać, a potem w końcówce zremisować. Niestety, nie udało się – komentował po meczu trener Górnika.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Od awansu do ekstraklasy w 2016 roku, Górnik z Legią u siebie na osiem meczów przegrał aż cztery, w tym trzy razy po 1:2. Za pierwszym razem miało to miejsce w kwietniu 2019 roku. Wówczas mecz wyglądał podobnie jak teraz. „Górnicy” prowadzili do przerwy 1:0 po trafieniu Igora Angulo, a po przerwie dwoma golami spotkanie zamknął Carlitos. W lutym 2021 roku gole dla przyjezdnych zdobywali z kolei Bartosz Kapustka i obecny napastnik NAC Breda, Kacper Kotorz. Dla gospodarzy z rzutu karnego trafili Jesus Jimenez. Z kolei w poprzednim sezonie Górnik przegrał 1:3.

Jak zaznaczył, zaraz po meczu nie wszedł do szatni. Szkoleniowiec działa zupełnie inaczej. - Nie wchodzę do szatni ani po wygranym, ani po przegranym meczu. Sam byłem piłkarzem i wiem, co tam się dzieje, jaki jest stan emocjonalny. Zawodnik wie, kiedy jest słabiej, kiedy gorzej. W niedzielę byliśmy lepsi, a przegraliśmy. Wiem jak piłkarze się czują. W dalszym ciągu będziemy chcieli utrzymać taką formę piłkarską, bo przecież drużyna wygląda przyzwoicie, stwarza sobie sytuację, natomiast od nas zależy, czy ta skuteczność będzie poprawiona, czy nie. Skuteczności nie poprawia się za pomocą pstryknięcia palcem. Nad tym trzeba pracować i będziemy to robili – podkreśla Jan Urban.

Michał Zichlarz

Złość, smutek i zdenerwowanie

Rozmowa z Patrikiem Hellebrandem, pomocnikiem Górnika Zabrze

W pierwszej połowie meczu z Legią Warszawa zagraлиście bardzo dobrze. Zdobyliscie gola, a okazji było na dużo więcej. Wydawało się, że Górnik nie będzie w stanie przegrać z warszawianami... Co więc się stało, że jednak przegraliscie 1:2?

- Uważam, że po pierwszej połowie powinniśmy wygrywać 3:0! Mieliśmy takie okazje, które powinniśmy zamienić na bramkę. To się nie udało... Zdobyliśmy tylko jednego gola. A piłka nożna czasem jest taka, że gdy nie wykorzystuje się swoich sytuacji, to za chwilę samemu się traci bramki. To bardzo smutny moment dla nas.

Sądzi pan, że porażka była głównie wynikiem braku skuteczności w pierwszej połowie?

- Na pewno. Już po pierwszej połowie powinniśmy

zamknąć mecz. W przerwie już to wiedzieliśmy i powiedzieliśmy sobie, że musimy dalej zachować koncentrację, żeby szukać kolejnego gola. Wynik jednak jest, jaki jest. Legia nas niczym nie zaskoczyła. Byliśmy bardzo dobrze przygotowani do tego meczu. Po prostu nie wykorzystaliśmy swoich sytuacji, a przeciwnicy mieli trochę szczęścia.

Po zeszłotygodniowym meczu z GKS-em Katowice wielu zawodników Górnika także mówiło o tym, że mecz powinniście wygrać. Co pan czuje po drugim spotkaniu, w którym powinniście kilka razy trafić do siatki, a trafiać raz i przegrywacie?

- Czuję złość, smutek, zdenerwowanie. Gramy dla kibiców i dla nich chcieliśmy ten mecz wygrać. Wiemy o tym, że rozegraliśmy już kilka meczów w tym sezonie, które powinniśmy



Patrik Hellebrand uważa, że Górnik zasłużył na wygranej.

zakończyć zwycięstwem, a ostatecznie straciliśmy punkty. Dlatego właśnie

nie jesteśmy na takim miejscu w tabeli, na jakim chcielibyśmy być. Musimy

skupić się na tym, żeby takich spotkań nie przegrywać.

Celem Górnika jeszcze niedawno był awans do strefy pucharowej. Jeśli zdobywca Pucharu Polski, Pogoń lub Legia, znajdzie się na podium w ekstraklasie, czwarte miejsce w tabeli będzie gwarantowało udział w Lidze Konferencji. Sądzi pan, że wejście do europejskich pucharów jest jeszcze możliwe w przypadku Górnika?

- Wszystko jest możliwe. Ekstraklasa jest tak nieprzewidywalna, że można wygrać dwa mecze i znaleźć się na dobrej lokacie. Chcemy się znaleźć w pucharach. W najbliższy piątek gramy ze Stalą w Mielcu i zrobimy wszystko, żeby zdobyć tam trzy punkty.

Czego Górnik potrzebuje, żeby podnieść się po dwóch ostatnich porażkach?

- Przyda nam się przede wszystkim dobre nastawienie. Gramy dobrze i musimy tak grać cały czas, ale potrzebujemy też strzelać bramki.

Rozmawiał
Kacper Janoszka



Niepołomice w euforii

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Nawet zegar nie zdążył zareagować na sensacyjne wydarzenia w Niepołomicach.

„Żubry” golem w ostatniej sekundzie doliczonego czasu zakończyły serię sześciu kolejnych zwycięstw „Medalików”.

Liderzy z Częstochowy, podobnie jak w poprzedniej kolejce, zaprezentowali się jako ostatni, znając już wyniki pozostałych spotkań. W poniedziałek spotkali się z broniącą się przed spadkiem Puszczą, która jeszcze nigdy nie wygrała z „Medalikami”. W Niepołomicach drużyna spod Jasnej Góry była więc zdecydowanym faworytem, ale do pierwszej bramki oglądaliśmy w miarę wyrównane spotkanie, w którym Puszcza nawet pokusiła się o oddanie kilku groźnych, acz niecelnych strzałów. Ta harmonia była jednak po-

zorna, bo liderzy w swoim stylu usypiali czujność rywali i przy pierwszej dogodnej okazji wyprowadzili cios posyłający na deskę. Amorim odebrał piłkę Kosidisowi, pograł z Otieno, który wstrzelił futbolówkę w pole karne, a tam niepilnowany Ivi Lopez z bliska pokonał Komara, zdobywając szóste goła w sezonie. - Czuliśmy, że jesteśmy dobrze zorganizowani, a straciliśmy bramkę jak juniorzy - skomentował pierwszą połowę kapitan gospodarzy Jakub Serafin.

W przerwie trener Tutacz zareagował trzema zmianami, ale scenariusz

MÓWIĄ LICZBY

PUSZCZA	RAKÓW
46 posiadanie piłki	54
4 strzały celne	6
15 strzały niecelne	12
5 rzuty różne	4
16 faule	11
0 spalone	0
3 żółte kartki	1

spotkania był podobny do pierwszych 45 minut. Sporo pojedynków, wrzutek w pole karne, nawet strzałów, ale bez poważniejszego zagrożenia. Za drużyną spod Jasnej Góry przemawiała przewaga potencjału,

wyższa kultura gry, ale irytował minimalizm, widoczna chęć odniesienia zwycięstwa jak najmniejszym nakładem sił. Mecz stał się brzydki, praktycznie nie do oglądania, a taka apatyczna postawa gości omalże nie została skarcona w 83 minucie. To było poważne ostrzeżenie gości, które zostało zlekceważone, więc ambitne „Żubry” w ostatnich sekundach wyrwały z murawy w Niepołomicach ważny punkt w walce o utrzymanie. Bohaterem dnia został Germain Barkouski, który przeciął uderzenie aktywnego Cholewiaka.

Zbigniew Ciećciała

Puskas Niepołomice

OCENA MECZU ★

1:1
(0:1)

Rakow Częstochowa

0:1 – Lopez, 28 min (asysta Otieno), 1:1 – Barkouski, 90+3 min (asysta Cholewiak)

PUSZCZA: Komar 6 – Craciun 6, Szymonowicz 6, Jakuba 2 (46. Klimek 4), Mroziński 5 – Serafin (90+1, Siemaszko niesklas.), Atanasov 5 – Stępień 5, Żukow 2 (46. Tomalski 3), Cholewiak 6 – Kosidis 2 (46. Barkouski 4). Trener Tomasz TUTACZ. Rezerwowi: Perchgel, Siplak, Błagać, Sotowiej, Revenco.

RAKÓW: Trelowski 6 – Rundić 5, Arsenić 5, Svernas 5 – Otieno 5, Berggren 5, Kocergin 5 (83. Barath niesklas.), Jean Carlos 4 – Amorim 4 (76. Rocha niesklas.), Brunas 4 (83. Makuch niesklas.), Lopez 5 (67. Diaz 4). Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Kuciak, Mosór, Tudor, Lederman, Plawsić.

Sędziował: Jarosław Przybył (Kluczbork) - 7. Asystenci: Marcin Lisowski (Warszawa) i Maciej Kosarzewski (Opole). Czas gry 93 min (45+48). Widzów 2000. Żółte kartki: Szymonowicz (37. faul), Jakuba (44. faul), Barkouski (68. faul) - Svernas (7. faul).

Piłkarz meczu - Mateusz CHOLEWIAK

ZDANIEM „SPORTU”

■ W akcji rozpaczy, już po upływie doliczonego przez sędziego czasu, maluczcy niepołomiczanie strzelają wymarzonego gola. Jego autorem jest wprowadzony z ławki rezerwowych Białorusin Germain Barkouski. Niektórzy piłkarze Rakowa padli załamani na murawę, inni tłukli zadaszanie ławki rezerwowych. Wszyscy w ekipie trenera Papszuna są oszołomieni. Zdają sobie sprawę, że podali tlen goniącemu ich peletonowi.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dziewięć lat minęło od chwili, gdy Marek Papszun po raz pierwszy został trenerem Rakowa. W debiucie w roli szkoleniowca w II lidze „Medaliki” zremisowały bezbramkowo na własnym boisku z Puszczą, którą prowadził... Tomasz Tutacz. ■ „Żubry” nigdy nie wygrały z „Medalikami”, za to Tomasz Tutacz może pochwalić się zwycięstwem nad Rakowem - w 1994 roku, w ówczesnej I lidze, dzisiejszej ekstraklasie, Stal Mielec wygrała u siebie z Rakowem 4:0, a Tutacz dał mielczanom prowadzenie. - Jaka to była piękna bramka. Chyba najpiękniejsza jaką w życiu strzeliłem - uśmiecha się na to wspomnienie trener Puszczy.

Dyrektor na wylocie!

ŚLĄSK WROCŁAW

Remisując 1:1 z Motorem Lublin, drużyna z Oporowskiej zaprzepaściła szansę na opuszczenie ostatniego miejsca w tabeli PKO BP Ekstraklasy i zrównania kroku - pod względem zdobytych punktów - z Lechią Gdańsk i Stalą Mielec. Ale to i tak „małe piwo” w porównaniu z informacją (na razie nieoficjalną), która przed kilkoma dniami przedostała się do przestrzeni publicznej. Według niej po zakończeniu obecnego sezonu ze Śląska odejdzie dyrektor sportowy Rafał Grodzicki!

Bomba z opóźnionym zapłonem

41-letni Grodzicki, byłby piłkarz Ruchu Chorzów i GKS-u Bełchatów, ale również Śląska, w listopadzie ubiegłego roku na stanowisku dyrektora sportowego klubu z Oporowskiej zastąpił Czecha Davida Baldę. To dzięki jego inicja-

tywie i operatywności do Śląska trafili trener Ante Szimundza oraz piłkarze Assad Al-Hamlawi, Jose Pozo, Marc Llinares i Henrik Udahl. Zwłaszcza pierwsza dwójka jest bardzo chwalona za swoją grę w 2025 roku.

Tymczasem niedawno wybuchła bomba z opóźnionym zapłonem. Okazało się bowiem, że w marcu Rafał Grodzicki otrzymał wypowiedzenie i 30 czerwca skończy się jego misja w Śląsku. Decyzja władz klubu z Wrocławia przypomina mi to stare powiedzenie, że niepotrzebni są ludzie zdolni, tylko posłuszni. Jestem ciekaw, czym zawinił i czym naraził się „Grodzik” władzom klubu.

Chcą zatrzymać trenera

Działacze „czerwonej latarni” tabeli ekstraklasy rozpoczęli już negocjacje z trenerem Ante Szimundzą w sprawie nowego kon-



Rafał Grodzicki po zakończeniu sezonu odejdzie ze Śląska Wrocław.

Fot. Norbert Barczyński/PressFocus

traktu. 53-letni Słoweniec być może byłby skłonny do prolongaty umowy, ale jest jeden warunek - wrocławianie muszą utrzymać się w ekstraklasie, a to w tej chwili nie jest wcale takie pewne.

Po ostatnim meczu z Motorem niepokieszeni byli zawodnicy Śląska. - Szkoda tego wyniku - przyznał 26-letni Rumun Tudor Baluta. - Wygrywaliśmy 1:0 przez dużą część meczu i chcieliśmy utrzymać ten

Po zakończeniu bieżącego sezonu Rafał Grodzicki ma się pożegnać z klubem z Oporowskiej.

rezultat, a najlepiej strzelić drugą bramkę, bo mieliśmy ku temu okazję. Nie zaprezentowaliśmy poziomu, który udało nam się osiągnąć w poprzednich spotkaniach. Powinniśmy być lepsi w niektórych aspektach. Cóż, pracujemy dalej i skupiamy się już na kolejnym meczu z Cracovią, w którym będziemy chcieli zagrać lepiej. Od siebie wymagałem więcej, nie jestem całkowicie zadowolony ze swojego ostatniego występu, mogłem bardziej pomóc drużynie. Zawsze chciałem prezentować się lepiej. Wiem, że potrafię grać na wyższym poziomie. To chciałem pokazać w kolejnych meczach. Pojedziemy do Krakowa z takim samym nastawieniem, jakie mamy zawsze - chcemy wygrać, zdobyć trzy punkty i dobrze zagrać.

Szansa od trenera

21-letni turecki pomocnik Burak Ince w bieżących rozgrywkach grywa z regu-

ły „ogony” (w 13 spotkaniach tylko 5 razy wyszedł na boisko w podstawowej jedenastce) i zdołał strzelić jednego gola w ekstraklasie (ze Stalą Mielec, 4:1). - Nie jesteśmy zadowoleni z tego, jak potoczyło się spotkanie z Motorem - powiedział wychowanek Manisasporu. - Naszym celem było zwycięstwo, niestety, rywale zdołali wyrównać w końcówce meczu. Szkoda straconych punktów. Musimy ciężko pracować, żeby wygrać kolejne spotkania. Cieszę się z kolejnych minut i szansy, którą otrzymałem od trenera. Zależy mi na tym, żeby grać jak najwięcej i o to staram się na treningach. Najważniejsze jest jednak dobro drużyny. Myślimy już o kolejnym meczu w Krakowie. Jesteśmy w takiej sytuacji, że musimy wygrać mecz i zdajemy sobie z tego sprawę. Zrobimy wszystko, żeby z Cracovią zdobyć trzy punkty.

Bogdan Nather

LIGOWIEC

Michał
Zichlarz47 meczów
w nogach

Do końca ligowych rozgrywek zostało już ledwie siedem kolejek. Chciałoby się napisać, że za piłkarzami już 27 meczów, ale w przypadku Jagiellonii i Legii te liczby idą mocno w górę. Wymieniamy te dwa zespoły, bo przecież w czwartek mistrz Polski i legioniści zaprezentują się w europejskich pucharach, w ćwierćfinale Ligi Konferencji. „Jaga” zagra z Betisem, Legia z Chelsea. Martwi w ostatnim czasie trochę słabsza dyspozycja jedenastki prowadzonej przez Adriana Siemienia, która w dwóch ostatnich ligowych meczach zdobyła ledwie punkt i to z nie najwyższymi rywalami - niespodziewana porażka w Gdańsku i remis z Piastem. Owszem, w międzyczasie zdobyła Superpuchar Polski, ale po meczu, w którym rywal, krakowska Wisła, prowadził grę i przeważał. Trofeum znalazło się jednak w gablocie klubu z Białegostoku.

Jak będzie wyglądał mecz z Betisem? To zupełnie inna para kaloszy. Na tym etapie rozgrywek wszystko jest możliwe, wszystko może się zdarzyć, a z przedstawicielem silnej La Liga też można powalczyć i wygrać, co zresztą pokazała Legia jesienią, pokonując zielono-białych 1:0. A że grali wtedy w rezerwowym składzie? Nie ma to znaczenia. Na tym etapie rozrywek wstraca uwagę ilość spotkań rozegranych w sezonie 2024/25. W przypadku „Jagi” to już 47 meczów! W przypadku Legii 45. Jak na polskie warunki, to niespotykane liczby. Pamiętać też trzeba, że nasze kluby nie mają tak rozbudowanej kadry, jak czwartkowi oponenci, czyli Betis, o bogatej Chelsea już nie wspominając. W białostockim klubie, który zaczyna tracić dystans do lidera tabeli z Częstochową, we wszystkich meczach zagrał kapitan i lider zespołu Jesus Imaz. Ma w nogach 47 meczów i aż 3658 minut! W słynącej z intensywności Premier League jest siedmiu zawodników, którzy zagraли w każdym ligowym meczu w tym sezonie i mają na liczniku 2790 minut. W tym zestawieniu jest jednak aż pięciu gólkiperów i dwóch środkowych obrońców z Virgilem van Dijkem na czele. 34-letni Imaz to zawodnik z formacji ofensywnej, zdobył już zresztą 22 gole. Tylko w tym roku ustrzelił siedem bramek.

Patrząc na zestawienie graczy Betisu, hiszpański gracz Jagiellonii jest wiele przed nimi, jeśli chodzi o liczbę spotkań. Reprezentant Stanów Zjednoczonych Johny Cardoso ma w bieżącym sezonie 35 rozegranych spotkań, łącznie 2542 minuty. Napastnik Cedric Bakambu 32 gry i 1296 minut. Słynny Isco, były gracz Realu Madryt, reprezentant Hiszpanii rozegrał w Betisie 1487 minut, 20 spotkań. Trener Adrian Siemieniak tak musi zarządzać zespołem, żeby korzystać ze wszystkich swoich atutów. Nie może za bardzo odpuścić...

Teraz przed naszym eksportowym duetem sprawdzian najwyższej klasy z przedstawicielami najsilniejszych lig w Europie. W rankingu UEFA Anglicy zdecydowanie przewodzą, Hiszpanie są na trzecim miejscu ze Serie A. My w europejskim rankingu przeskoczyliśmy Szwajcarię, Danię, jesteśmy na pozycji numer 15, pierwszej, która daje dwa miejsca w eliminacjach Ligi Mistrzów i pięciu przedstawicieli w europejskich pucharach od rozgrywek w sezonie 2026/27. Nie mają swojej reprezentacji na tym etapie rozgrywek Holendrzy, Portugalczycy, Belgowie, Czesi, Turcy, Grecy, a my mamy aż dwóch. Cieszymy się z tego co jest, bo wiele takich sytuacji w historii naszego ligowego futbolu nie było!

Zadowoleni czy nie?

Remis na terenie mistrza Polski to zawsze cenna zdobycz. Z drugiej jednak strony, w Gliwicach potrzebują czegoś więcej.

Białostocczanie dwa punkty stracili, a nie jeden zyskali. Po raz kolejny dali wyprzedzić się Lechowi, o co prosili się już przed tygodniem - tyle że wówczas poznania także zanotowali porażkę. Tym razem Jagiellonia podzieliła się punktami z Piastem, a „Kolejorz” ograł Koronę Kielce, wskakując na fotel wicelidera. A „Duma Podlasia”? Może pluć sobie w brodę. Miała przewagę i nie wykorzystała jej. Mimo że prowadziła, to prowadzenie straciła. W dwie kolejki mistrzowie Polski zgubili 5 z 6 możliwych do zdobycia punktów! W praktyce można już chyba mówić, że „Jaga” wypisała

się z walki o obronę tytułu.

Powalczyć z Betisem

– Wszystko mieliśmy pod kontrolą, a rywale mogli tworzyć sobie sytuacje tylko po kontratakach... To im się udało i poskutkowało bramką wyrównującą. Nie możemy zwieszać głów. Przed nami wiele meczów, jest o co walczyć. W przeciwieństwie do poprzedniego meczu z Lechią mieliśmy kilka sytuacji, ale nie byliśmy ich w stanie odpowiednio skomunować. Musimy patrzeć w przyszłość i skupić się na czwartkowej rywalizacji z Realem Betis – mówił niezadowolony po remisie lewy obrońca Jagiellonii, Joao Moutinho.

Prowadzenie mistrzowi dał w weekend Norbert Wojtuszek, który pierwsze kroki w ekstraklasie stawiał w Górniku Zabrze, wielkim rywalem Piasta Gliwice. – Może nie wyszło, jak chciałem, bo był rykoszet, ale dobrze, że się na to zdecydowałem – powiedział. – Zobaczymy, jak będzie wyglądał Betis. Może akurat to my będziemy grali w piłkę. Nie jest powiedziane, że od początku będzie nas „klepał”, a my będziemy biegać za futbolówką. Nie pojedziemy tam, by się bronić i liczyć na niższy wymiar kary – zapowiedział Wojtuszek.

Stońce znad Barbadosu

Dla Piasta remis z „Jagą” może być dwojaki.

Z jednej strony – udało się urwać punkt towarzyszącej polskiej drużynie, dzięki czemu po trzech kolejnych przegranych ligowe konto gliwiczanie w końcu drgnęło. Z drugiej – po raz kolejny śląski zespół zaprezentował się słabo. Interpretacja tego wyniku może być więc różna. – Naszym planem było głównie bronienie się i czekanie na swoją sytuację. Wiedzieliśmy, że zagrać w otwartą grę i wychodzenie bardzo wysoko, tak jak to robimy zazwyczaj, jest na terenie Jagiellonii trudne do skutecznego wykonania. W związku z tym nasze ustawienie było niższe, szczególnie w pierwszej połowie – wyjaśniał trener Aleksandar Vuković.

Remis gliwiczanie dał sprowadzony zimą Thierry Gale, co jest ciekawe dlatego, że jest to pierwszy piłkarz z Barbadosu, który zdobył bramkę w ekstraklasie i w ogóle w niej zagrał. Przed nim robili to przedstawiciele 91 nacji, a na co wciąż czekają np. Zambijczycy, Togińczycy, Paragwajczycy, Malijczycy, Koreańczycy, Egipcjanie czy Algierczycy (może więc w ślady Gale pójdzie jego kolega z drużyny, Akim Zedadka?). – Bardzo dobra była zmiana Thierry’ego Gale, który wszedł i dał drużynie coś ekstra – cieszył się z postawy mierzącego ledwie 168 cm wzrostu 22-latek Vuković.

Piotr Tubacki



Po zaciętej walce Piast wrócił z Podlasia mając na koncie punkt.

10

REMISÓW

w tym sezonie ekstraklasy zgromadził już Piast Gliwice, będąc w tym elemencie na czele zestawienia razem ze Śląskiem Wrocław.

12

GOLI

stracił na wyjeździe zespół z Gliwic, co oznacza, że lepiej w delegacji broni tylko Raków Częstochowa (5 bramek straconych).

30

GOLI

u siebie strzeliła Jagiellonia, w czym ustępuje tylko Lechowi Poznań (35).

KONTROWERSJA - UDAREMNIŁ SZANSĘ NA GOLA

■ Ważnym momentem niedzielnego meczu Pogoń Szczecin - GKS Katowice był podyktowany pod koniec pierwszej połowy rzut karny dla „Portowców”. Po nim gola zdobył Efthymios Koulouris, wyprowadzając gospodarzy na prowadzenie. Od razu po bramce sędzia zakończył pierwszą połowę, a GieKSa po zmianie stron zaczę-

ła grać całkowicie inaczej. W pierwszej połowie była stroną dominującą, pomimo tego, że nie oddała celnego strzału. W drugiej połowie została praktycznie zdominowana przez ekipę Roberta Kolendowicza. Z pewnością pewien wpływ na taki przebieg spotkania miał wspomniany rzut karny. Czy został on słusznie podyktowany? Leonardo Koutris ude-

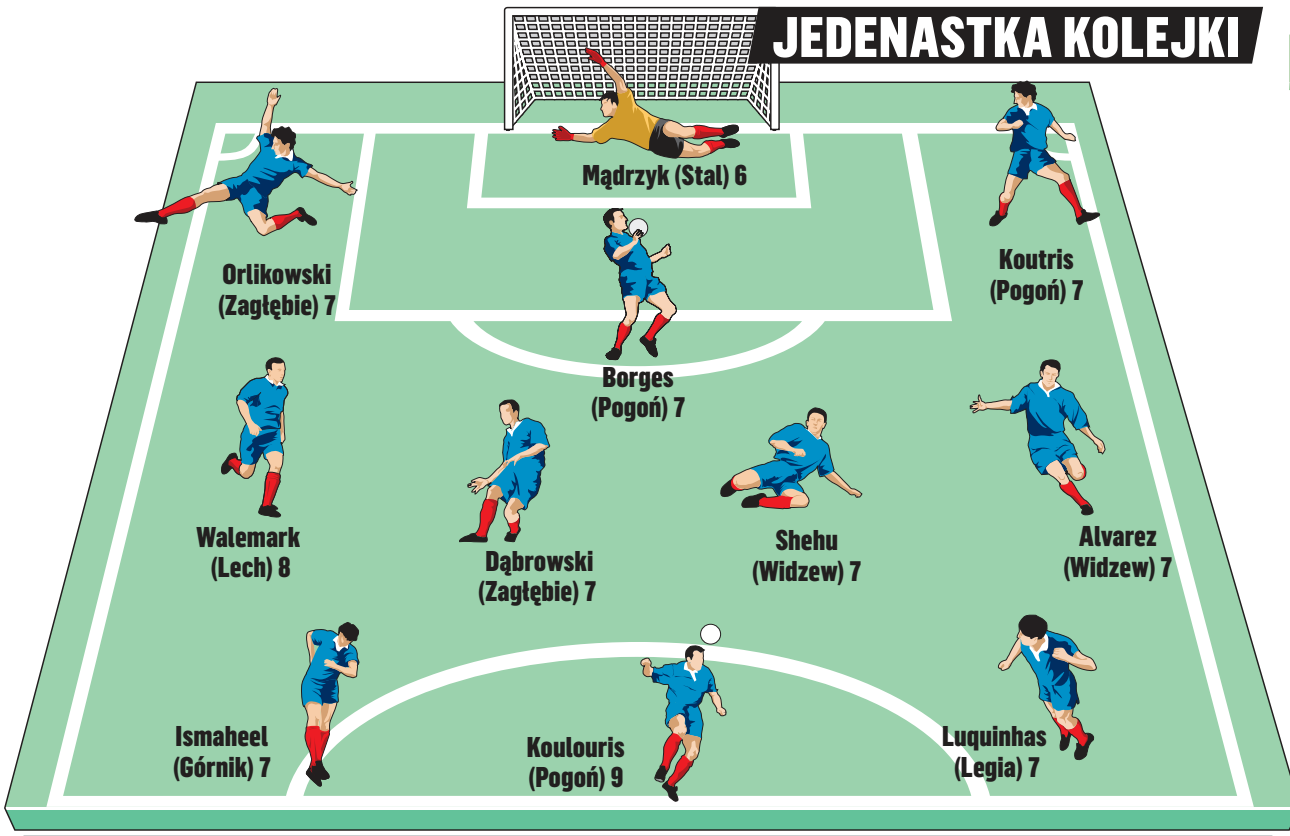
rzył piłkę z pola karnego. Próbował ją zablokować Konrad Gruszkowski, który debiutował w pierwszym składzie GKS-u. Piłka najpierw odbiła się od nogi wahadłowego, a następnie zablokował ją ręką. Przepisy zakładają, że gdy piłka odbije się najpierw od dowolnej części ciała zawodnika, a następnie trafi go w rękę, arbiter nie powinien interweniować. Wi-

dlaczego została podyktowana „jedenastka”? W tym przypadku mieliśmy do czynienia z wyjątkiem. Piłka po odbiciu się od nogi Gruszkowskiego dalej zmierzała w bramkę. Nie zmieniła swojego kierunku, więc w teorii, gdyby nie zatrzymał jej przez przypadek ręką, mogła wpaść do bramki. W takich sytuacjach ręka musi zostać odgwizdana, ponieważ takie wydarze-

nia traktowane są jako zwykłe zablokowanie strzału ręką i udaremnienie strzelenia gola. Choć był to oczywisty przypadek - Gruszkowski nie popełnił błędu, utrzymywał ręce w naturalnej pozycji, miał po prostu pecha - sędzia Paweł Raczkowski nie miał wyboru. Przeprowadził długą analizę przy monitorze VAR i podjął słuszną decyzję.

Kacper Janoszk

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Jakub MĄDRZYK**
Ivan Djurdjević zadebiutował w roli szkoleniowca Stali, ale nie może być w pełni zadowolony. Mielczanie zremisowali z Cracovią, a punkt uratował im Jakub Mądryk.

■ **Igor ORLIKOWSKI**
Powrócił do pierwszego składu Zagłębia, po raz pierwszy występując od pierwszego gwizdka w 2025 roku. Leszek Ojrzyński mu zaufał i nie pożatował, ponieważ defensor zagwarantował „Miedziowym” pierwsze zwycięstwo pod wodzą nowego szkoleniowca.

■ **Leo BORGES**
Szczelna defensywa Pogoni sprawiła, że GKS Katowice nie miał szans na zdobycie gola. Katowiczanie nie oddali ani jednego celnego strzału. Borges świetnie dyrygował linią obrony i nie po raz pierwszy w tym sezonie udowodnił, że jest od-

powiednią osobą w odpowiednim miejscu.

■ **Leonardo KOUTIRIS**
Wywalczył rzut karny w starciu z GieKSą. Gdyby nie on, szcecinianie nie wyszliby na prowadzenie. Po raz kolejny udowodnił, że nie tylko świetnie radzi sobie w obronie, ale przydatny jest także w ofensywie.

■ **Patrik WALEMARK**
Szwedzki skrzydłowy świetnie zastępuje Kristoffera Velde, który latem odszedł do Olympiakosu. Walemark w rywalizacji z Koroną Kielce asystował przy obu trafieniach „Kolejorza”. Tym samym dobił do 10 punktów w klasyfikacji kanadyjskiej (6 bramek, 4 asysty).

■ **Damian DĄBROWSKI**
Kapitan Zagłębia zagrał solidny mecz i dokończył cegiełkę do zwycięstwa. Choć rzadko zalicza „liczby” w ekstraklasie, w sobotę zaliczył asystę przy jednym

trafieniu „Miedziowych”. Dobra forma 32-latkę będzie potrzebna lubinianom w walce o utrzymanie.

■ **Juljan SHEHU**
Zachował się jak rasowy snajper. W spotkaniu z Lechią przyjął piłkę w polu karnym i ze stoickim spokojem oddał precyzyjny strzał, wyprowadzając łódzian na prowadzenie. Tym samym Albańczyk dał Widzewowi sygnał do ataku.

■ **Fran ALVAREZ**
W drugim meczu z rzędu Hiszpan popisał się genialnym uderzeniem z dystansu. Tym razem przyciemnił z rzutu wolnego, nie dając najmniejszych szans Bogdanowi Sarnawskiemu. Po raz drugi poprowadził Widzewa do zwycięstwa, odkąd trenerem został Żelko Sopić.

■ **Taofeek ISMAHEEL**
Zagrał bardzo dobre spotkanie przeciwko Legii, ale to nie

wystarczyło, żeby Górnik zakończył mecz z trzema punktami. Nigeryjczyk nie tylko zdobył gola, ale robił też sporo zamieszania pod bramką warszawian.

■ **Efthymios KOULOURIS**
Grecki snajper popisał się hat trickiem i umocnił się na pozycji lidera w klasyfikacji strzelców. Po raz trzeci w tym sezonie zdobył trzy gole w jednym spotkaniu. Doił tym samym do 20 bramek w bieżących rozgrywkach.

■ **LUQUINHAS**
Popisał się instynktem strzeleckim w starciu z Górnikiem. Gdy Legia przegrywała 0:1, Brazylijczyk dwukrotnie wpisał się na listę strzelców. 28-latek najpierw strzelił dość szczęśliwą bramkę, po rykoszecie, a później wykorzystał sprytne podanie Ilji Szkurina.

(kaj)

Snajperzy występ		Żółte 31/Czerwone 0	
20	Koulouris (Pogoń)	0/0	Jagiellonia
16	Ishak (Lech)	0/0	Pogoń
	Kallman (Cracovia)	1/0	GKS
		1/0	Lech
14	Imaz (Jagiellonia)	1/0	Motor
13	Mraz (Motor)	1/0	Radomiak
11	Rocha (Radomiak)	1/0	Raków
10	Brunes (Raków)	2/0	Stal
9	Sousa (Lech)	2/0	Cracovia
	Dalmau (Korona)	2/0	Górniki
	Kapustka (Legia)	2/0	Lechia
	Rondić (Widzew)	2/0	Piast
	Wlazło (Stal)	3/0	Śląsk
8	Kossidis (Puszcza)	3/0	Widzew
		3/0	Legia
		3/0	Puszcza
		4/0	Zagłębie
			Korona
Na trybunach		Kryształowy gwizdek	
37457	POZNAŃ (Lech – Korona)	8	Łukasz Kuźma (Białystok)
26361	WROCLAW (Śląsk – Motor)	7	Yosuke Araki (Japonia)
23438	ZABRZE (Górniki – Legia)	7	Marcin Kochanek (Opole)
19938	SZCZECIN (Pogoń – GKS)	7	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
17528	ŁÓDŹ (Widzew – Lechia)	7	Jarostaw Przybył (Kluczbork)
17440	BIAŁYSTOK (Jagiellonia – Piast)	7	Piotr Lasyk (Bytom)
8062	RADOM (Radomiak – Zagłębie)	5	Karol Arys (Szczecin)
5184	MIELEC (Stal – Cracovia)	5	Paweł Raczkowski (Warszawa)
2000	NIEPOŁOMICE (Puszcza – Raków)	4	Szymon Marciniak (Płock)

TYPOWALI	TRENER			PIŁKARZ			„SPORT”
	Bogusław Kaczmarek	Edward Socha	Piotr Tubacki				
Stal – Cracovia	1:1	1:1	1:2				
■ Wynik meczu: 1:1.	✗	✗					
Widzew – Lechia	2:2	0:2	2:1				
■ Wynik meczu: 2:0.							✓
Radomiak – Zagłębie	1:0	3:1	1:0				
■ Wynik meczu: 0:1.							
Śląsk – Motor	2:0	3:2	2:0				
■ Wynik meczu: 1:1.							
Lech – Korona	3:0	2:0	1:0				
■ Wynik meczu: 2:0.	✓	✗	✓				
Jagiellonia – Piast	2:0	2:1	2:0				
■ Wynik meczu: 1:1.							
Górniki – Legia ★	1:1	2:1	1:1				
■ Wynik meczu: 1:2.							
Pogoń – Katowice	2:1	2:2	3:1				
■ Wynik meczu: 4:0.	✓		✓				
Puszcza – Raków	0:2	0:4	0:2				
■ Wynik meczu: 1:1.							
Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.							
Trenerzy		KLASYFIKACJA		Piłkarze		„Sport”	
170 pkt		130 pkt		135 pkt			

POSTAĆ KOLEJKI - EFTHYMIOS KOULOURIS

■ W bieżącym sezonie napastnicy ekstraklasy ustrzelili kilka hat tricków. Zaczął Leonardo Rocha, który na początku rozgrywek - jeszcze w barwach Radomiaka - zdobył trzy gole w meczu z Koroną. Potem błysnęli Patrik Walemark z Lecha (trzy gole również z Koroną), Samuel Mraz z Motoru (z Piastem w Gliwicach) i aż trzy razy Efthymios Koulouris. Grecki napastnik w meczu 16. kolejki zaliczył hat trick w rywalizacji z Lechią w Gdańsku (3:0). Potem nadeszła kolejka numer 22 i trzy bramki w rywalizacji z Widzewem (4:0). W końcu w minionej niedzielę znów trzykrotnie umieścić piłkę w siatce bramki pilnowanej przez Dawida Kudę. W tym roku Grek w 10 meczach, w których zagrał (8 ligowych i 2 pucharowe) strzelił 11 bramek! Inni mogą tylko pozazdrościć. Były reprezentant Grecji ma już w sumie w ekstraklasie 20

trafień. Jest bliski tytułu króla strzelców ekstraklasy. Już ma cztery gole więcej niż najlepszy w sezonie 2022/23 Marc Gual czy Erik Exposito w poprzednich rozgrywkach, który strzelił 19 goli. W tym wieku najlepszym wynikiem spośród królów strzelców legitymuje się Nemanja Nikolić - w rozgrywkach 2015/16 zdobył 28 goli. Ostatnim, który przebił „30” był Józef Kohut z Wisły Kraków w... 1948 roku, a więc w innej futbolowej epoce. 29-latek Koulouris był już w swojej karierze królem strzelców. Było to w greckiej ekstraklasie, sześć lat temu. W Atromitosis Ateny strzelił wtedy 19 goli. Teraz już przebił ten wynik. Wtedy zaowocowało to transferem do francuskiej Toulouse. Jak będzie teraz? Kontrakt z Pogonią, w której z powodzeniem gra od 2023, obowiązuje do czerwca przyszłego roku.

(zich)



Fot. Mateusz Porzucek

Cichy bohater

Trener „Kolejorza” Niels Frederiksen w meczu z Koroną Kielce odważnie postawił na młodzieżowców i nie żałował swojej decyzji.

LECH POZNAŃ

Dzięki wygranej z Koroną Kielce 2:0 drużyna trenera Nielsa Frederikseny awansowała na drugie miejsce w tabeli, wykorzystując potknięcie Jagiellonii Białostok, która na własnym stadionie tylko zremisowała 1:1 z Piastem Gliwice. Cichym bohaterem „Kolejorza” w tym spotkaniu był niespełna 24-letni pomocnik, Patrik Walemark, który asystował przy golach Alego Gholizadeha i Mikaela Ishaka.

Przyzwoite liczby

Urodzony w Goeteborgu Szwed w tym sezonie rozegrał 17 meczów w PKO BP Ekstraklasie, strzelając w nich sześć goli i dokładając do tego cztery asysty. W rozłożeniu na czynniki pierwsze jego dorobek strzelecki wygląda tak: hat-trick w wyjazdowym meczu z Koroną Kielce (3:2), dwa gole w meczu na własnym boisku z Zagłębiem Lubin (3:1) oraz jedna bramka w wyjazdowej potyczce z Cracovią (2:0). Asysty trafiły na jego konto w spotkaniach z GKS-em Katowice (2:0), Śląskiem Wrocław (1:3) oraz dwie we wspomnianym meczu z Koroną.

- Zagraлиś dobry mecz i zasłużyliśmy na zwycię-

stwo - powiedział Patrik Walemark po zakończeniu spotkania. - Może trochę zbyt późno strzeliliśmy drugiego gola i trochę za długo trwała walka o niego. Odnieśliśmy jednak ważną wygraną i jest to na pewno miłe uczucie. Cieszy również czyste konto, bo to jest również ważne, że potrafimy zagrać spotkanie bez straty gola.

To kroczy młodzież

Kibice drużyny z Bułgarskiej przed pierwszym gwizdkiem arbitra Karola Arysa mieli obawy o wynik sobotniego pojedynku. Po pierwsze - „Kolejorz” przegrał dwa wcześniejsze spotkania (z Jagiellonią i Śląskiem), po drugie - kadra na ten arcyważny mecz była przetrzebiona, bo zabrakło w niej nie tylko pauzującego za nadmiar żółtych kartek Afonso Sousy, ale również Aleksa Douglasa, Daniela Haakansa, Antonio Milicia i Radosława Murawskiego. W ich miejsce Niels Frederiksen desygnował do gry młodzieżowców, bo taki status mają Michał Gurgul (19 lat), jego rówieśnik Kornel Lisman oraz o rok od nich młodszy Wojciech Mońka.

- Dobrze czułem się na boisku, myślałem, że będzie większy stres - przyznał Kornel Lisman. - Dzień przed meczem, kiedy się

o tym dowiedziałem, poczułem większą adrenalinę, ale w trakcie meczu był już spokój. Korona postawiła mocne warunki, w ekstraklasie są większe wymagania jeżeli chodzi o bieganie i sprinty. Był to ciężki fizycznie mecz. Korona nie zaskoczyła nas za bardzo. To, co zagraли, wcześniej mieliśmy przekazane od sztabu. Byliśmy przygotowani na każdy ruch kielczan.

Polacy też potrafią

Przy okazji ostatniego meczu Lecha warto zauważyć, że duński szkoleniowiec od pierwszej minuty desygnował do gry aż siedmiu Polaków! Byli to Bartosz Mrozek, Wojciech Mońka, Bartosz Salamon, Michał Gurgul, Antoni Kozubal, Filip Jagiełło i Kornel Lisman.

Poprzednio tak liczną „kolonię” polskich piłkarzy oglądaliśmy w meczu „Kolejorza” przed dwoma laty, gdy zespołem z Bułgarskiej rządził Holender John van den Brom. Jedenastego lutego 2023 roku Lech rozpoczął wyjazdowy pojedynek z Wisłą Płock (1:0) z siedmioma Polakami w składzie. Byli to: Filip Bednarek, Bartosz Salamon, Alan Czerwiński, Filip Szymczak, Radosław Murawski, Filip Marchwiński i Michał Skórak.

Bogdan Nather



Katowicka defensywa musiała pogodzić się z czterema bramkami straty.

Bez celnego strzału

GKS Katowice otrzymał lekcję od doświadczonej w ekstraklasie Pogoni, która nie pozwoliła beniaminkowi na zdobycie gola.

GKS KATOWICE

Po raz pierwszy GKS Katowice przegrał w ekstraklasie czterobramkową różnicą bramek. Zawodnicy Rafała Góraka w trwających rozgrywkach ponieśli już w rundzie jesiennej z Górnikiem, gdy mecz zakończył się wynikiem 0:3 oraz z Legią, gdy „Wojskowi” wygrali 4:1, ale to Pogoń Szczecin dała katowiczantom najboleśniejszą lekcję. Porażka 0:4 na terenie „Dumy Pomorza” była co najmniej niespodziewana, biorąc pod uwagę, że tydzień wcześniej GieKSa wytrzymała presję, udźwignęła ciężar odpowiedzialności i wygrała w meczu otwarcia stadionu przy Nowej Bukowej z Górnikiem Zabrze.

Zabrakło gola

Co więcej, niewielu mogło się spodziewać, że katowiczanie stracą cztery gole, gdy patrzyli na poczynania zespołu w pierwszej połowie. GKS zagrał naprawdę nieźle przeciwko Pogoni, a jedynego gola przed zejściem do szatni stracił tak naprawdę przez pecha. Konrad Gruszkowski przez przypadek zablokował piłkę ręką w polu karnym i sędzia musiał podyktować rzut karny. Z 11 metrów nieomylny był Eftymios Koulouris. Dla kibiców z Górnego Śląska strata gola nie oznaczała końca świata, bo mieli nadzieję, że jeśli ekipa Rafała Góraka utrzy-

ma niezłą dyspozycję także po zmianie stron, to w końcu trafi do siatki. Tak się jednak nie stało. Pogoń nie pozwoliła katowiczantom na oddanie choćby jednego celnego strzału, choć należy pamiętać o sytuacji sam na sam, w której spudłował rezerwowo Sebastian Bergier. Szczecinianie byli skuteczniejsi i do końca spotkania jeszcze trzy razy zmusili Dawida Kudłę do wyciągnięcia piłki z siatki.

Było dobrze...

- W pierwszej połowie graliśmy w takiej strukturze, w jakiej chcieliśmy. Powstrzymaliśmy Pogon, która ma bardzo jakościowych zawodników. Rywale się nie rozpędzili, nie rozwinęli skrzydeł. Trzymaliśmy ich daleko od naszej bramki. Byliśmy z tego zadowoleni, ale przytrafił się rzut karny. Wydawało się, że grając tak samo w drugiej połowie, będziemy szukać gola na 1:1. Mielśmy sytuację przy stanie 0:2, która dawałaby nam nadzieję, gdy napastnik (Bergier - red.) biegł od połowy sam na sam. Bramki nie udało się zdobyć, ale tak bywa... Czasem porażkę trzeba przyjąć na klatę - powiedział po spotkaniu trener Rafał Górak. Nie mamy wątpliwości, że w pierwszej części spotkania GieKSa była lepsza od rywali. Pokazała, że potrafi mierzyć się z rywalami, którzy marzą o europejskich pucharach, zresztą nie po raz pierwszy w tym

sezonie. Jednak po zmianie stron obraz meczu się wyrównał, a gdy katowiczanie pod koniec spotkania chcieli jeszcze powalczyć chociaż o punkt, Pogoń dobiła przyjezdnych i wygrała 4:0.

Cztery zmiany

Szkoleniowiec GieKSy dokonał kilku zmian w wyjściowej jedenastce. W Szczecinie od pierwszego gwizdka na murawie nie zobaczyliśmy Adriana Błada, Borji Galana, Lukasa Klemenzy oraz Sebastiana Bergiera. Zastąpili ich Dawid Drachal, Konrad Gruszkowski, Marten Kuusk i Filip Szymczak. To o tyle ciekawe, że do niedzielnego spotkania z Pogonią, szkoleniowiec dokonał tylko trzech zmian w wyjściowej jedenastce w 2025 roku. W trzecim meczu na wiosnę (z Piastem) nie zagrał Oskar Repka, który pauzował za żółte kartki i za niego do składu wskoczył Sebastian Milewski. Zmagania po Nowym Roku w wyjściowej jedenastce rozpoczął Marten Kuusk (do początku marca), który po czasie został zastąpiony przez wracającego po kontuzji Lukasa Klemenzy. Trzecią zmianą, jakiej dokonał trener Górak, było zastąpienie Sebastiana Bergiera Filipem Szymczakiem w starciu z Zagłębiem Lubin. Dla tego w niedzielę roszada na czterech pozycjach na raz, w jednym meczu, mogła nieco zdziwić.

(kaj)



19-letni pomocnik Lecha Kornel Lisman (z prawej) udowodnił, że młodzieżowcy nie zaniżają poziomu drużyny.

EKSTRAKLASA
PROGRAM 28. KOLEJKI (11-14.04.)

Piątek

- Zagłębie Lubin – Górnik Zabrze 18.00
■ Korona Kielce – Widzew Łódź 20.30

Sobota

- GKS Katowice – Puszcza Niepotomice 14.45
■ Cracovia – Śląsk Wrocław 17.30
■ Raków Częstochowa – Radomiak 20.15

Niedziela

- Piast Gliwice – Pogoń Szczecin 14.45
■ Motor Lublin – Lech Poznań 17.30
■ Legia Warszawa – Jagiellonia Białystok 20.15

Poniedziałek

- Lechia Gdańsk – Stal Mielec 19.00

1. Raków	27	56	40:17
2. Lech	27	53	50:24
3. Jagiellonia (m, sp)	27	52	48:32
4. Pogoń	27	47	45:28
5. Legia	27	44	50:36
6. Cracovia	27	42	48:41
7. Górnik	27	40	38:33
8. Motor (b)	27	40	40:46
9. Widzew	27	36	32:39
10. GKS (b)	27	36	35:36
11. Piast	27	34	27:29
12. Radomiak	27	34	37:41
13. Korona	27	33	25:36
14. Zagłębie	27	26	22:40
15. Puszcza	27	26	26:39
16. Stal	27	24	28:43
17. Lechia (b)	27	24	27:46
18. Śląsk	27	22	29:41

1 – LM, 2-3 – elim. LK, 16-18 – spadek

1 LIGA
PROGRAM 28. KOLEJKI (11-14.04.)

Piątek

- Warta Poznań – Górnik Łęczna 20.30

Sobota

- Pogoń Siedlce – Znicz Pruszków 17.30
■ Chrobry Głogów – Arka Gdynia 19.30

Niedziela

- Wisła Płock – ŁKS Łódź 12.00
■ Odra Opole – Wisła Kraków 14.30
■ Ruch Chorzów – Stal Stalowa Wola 17.00
■ Kotwica Kołobrzeg – Miedź Legnica 19.00

Poniedziałek

- Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Polonia Warszawa 19.00
■ GKS Tychy – Stal Rzeszów 19.00

1. Arka	26	57	49:17
2. Bruk-Bet	26	55	55:28
3. Wisła P.	26	47	44:31
4. Miedź	26	45	46:31
5. Polonia	26	44	35:29
6. Wisła K. (p)	26	43	45:25
7. Górnik	26	39	39:31
8. GKS	26	38	34:27
9. Ruch (s)	26	37	35:32
10. Znicz	26	36	34:33
11. ŁKS (s)	26	35	36:29
12. Stal R.	25	34	39:37
13. Chrobry	26	24	26:48
14. Odra	25	23	21:49
15. Kotwica (b)	26	21	19:40
16. Warta (s)	26	21	17:41
17. Pogoń (b)	26	16	25:45
18. Stal St. W. (b)	26	16	19:45

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Z podniesionymi głowami

Po porażce z Polonią w opolskiej szatni dominowało uczucie żalu.

Po sobotniej porażce 0:1 na swoim nowym stadionie z Polonią Warszawa piłkarze Odry Opole nie mają czasu na załamywanie rąk. Już dzisiaj – na otwarcie 27. serii spotkań w 1. lidze – czeka ich bowiem kolejna potyczka. Podopieczni Jarosława Skrobacza zmierzają się w Pruszkowie ze Zniczem i jak na zespół walczący o utrzymanie przystało, będą chcieli wrócić do domu ze zdobyczą punktową.

- Na pewno po spotkaniu z Polonią dominowało uczucie żalu – podkreślił szkoleniowiec opolan. - Cały mecz był wyrównany, o czym świadczą statystyki (48:52 proc. posiadania piłki, 15:13 w strzałach, 4:6 w rzutach różnych – red.). Starłem się już w pierwszych minutach po tym spotkaniu, w szatni, od razu podbudować chłopaków, żeby nikt nie zwieszał głów, bo nie ma na to czasu. Trzeba było zrobić wszystko, żeby zapomnieć o tej porażce, ale także podkreślić te dobre fragmenty, dobre momenty z gry i z tego spotkania z Polonią i tego poprzedniego z ŁKS-em. Trzeba je przenieść na kolejne mecze, bo jeszcze potrzebujemy punktów.

Trudny teren

Sztab trenerski Odry doskonale zdaje sobie sprawę, że ciężar gatunkowy spotkania w Pruszkowie jest bardzo wysoki. Wprawdzie Znicz zajmuje 10. miejsce, ale jeszcze niedawno po zwycięstwach z Wisłą Kraków, Górnikami Łęczna i Miedzią Legnica tylko 2 punkty dzieliły pruszkowian od strefy barażowej. Po 23. kolejce coś się jednak w zespole Grzegorza Szoki

zacięło, o czym świadczą bezbramkowe remisy z Kotwicą Kołobrzeg i Wartą Poznań oraz porażka 2:3 w minionej kolejce z Chrobrym.

- Wiemy, jak trudny teren jest w Pruszkowie i jak fatalnie się tam gra – dodał trener Odry. - Jedziemy więc z nastawieniem, że czeka nas bardzo ciężka przeprawa. Staraliśmy się więc w tym krótkim czasie, bo mieliśmy dosłownie kilkadziesiąt godzin, przede wszystkim odbudować morale naszej w drużynie, zapomnieć o tym co się wydarzyło. Nasza sytuacja w tabeli nie jest wesoła i każdy punkt jest na wagę złota.

Grypa w ataku

Opolanie plasują się na 14. pozycji i mając rozegrany jeden mecz mniej, są 2 punkty nad strefą spadkową. Granica jest więc bardzo cienka, a w dodatku pojawiły się problemy personalne, choć jeszcze niedawno wydawało się, że zbudowana w zimowym okienku transferowym kadra Odry daje gwarancję spokojnej wiosny. W spotkaniu z Polonią zabrakło jednak trzech piłkarzy, którzy tydzień wcześniej wybiegli w podstawowej jedenastce na mecz z ŁKS w Łodzi i wywalczyli 3 punkty za zwycięstwo 2:1.

W obronie zabrakło Mateusza Kamińskiego i Jakuba Szreka, a w pomocy Damiana Tronta.

- Rzeczywiście, zimą poprawiliśmy bardzo sytuację w linii defensywnej, szczególnie na środku obrony i tu możliwości rotacji są spore – wyjaśnił opiekun niebiesko-czerwonych. - Mamy jednak problem z bokami, bo przewlekła kontuzja Mateusza Spychały powoduje, że każde wypadnięcie bocznego obrońcy staje się problemem i musimy robić przesunięcia. Zawodnicy nie grają więc na swoich nominalnych najlepszych pozycjach. Podczas przygo-

towań do meczu z Polonią w szatni na dodatek pojawiła się grypa. Z jej powodu także Piotrek Żemło zszedł z boiska po pierwszej połowie, a na ławce mieliśmy bramkarza-juniora. Z powodu kontuzji golkipierów zostaliśmy z jednym doświadczonym Arturem Haluchem, co na pewno nie ułatwia pracy.

Rola trenera polega jednak na tym, żeby w takich sytuacjach potrafić znaleźć najlepsze wyjście dla drużyny i doświadczony szkoleniowiec Jarosław Skrobacz z optymizmem czeka na najbliższe spotkanie.

Jerzy Dusik



Artur Haluch jest jedynym doświadczonym bramkarzem, z którego będzie mógł skorzystać Jarosław Skrobacz.

Fot. Artur Krawczyk/PresFocus

PROGRAM 27. KOLEJKI (8-10.04.)

Wtorek

- Znicz Pruszków – Odra Opole 18.00
Górnik Łęczna – Kotwica Kołobrzeg 19.30

Środa

- Arka Gdynia – Warta Poznań 20.30
Wisła Kraków – Chrobry Głogów 18.00

Czwartek

- Stal Stalowa Wola – GKS Tychy 20.30
Polonia Warszawa – Pogoń Siedlce 20.30
ŁKS Łódź – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 18.00
Ruch Chorzów – Miedź Legnica 20.45

NA EKRANIE

Wtorek, 8 kwietnia

19.25 Górnik Łęczna – Kotwica Kołobrzeg TVP 3
20.25 Arka Gdynia – Warta Poznań TVP Sport

Środa

9 kwietnia
17.55 Wisła Kraków – Chrobry Głogów TVP Sport

Czwartek

10 kwietnia
20.40 Ruch Chorzów – Miedź Legnica TVP Sport
Inne mecze w tvp-sport.pl

	Arka	Bruk-Bet	Chrobry	GKS Tychy	Górnik	Kotwica	ŁKS	Miedź	Odra	Pogoń	Polonia	Ruch	Stal R.	Stal St. W.	Warta	Wisła K.	Wisła P.	Znicz
Arka		3.05.	2:0	17.05.	1:2	5:0	2:1	2:0	19.04.	2:1	0:0	1:1	2:1	5:1	9.04.	2:2	2:0	1:1
Bruk-Bet	2:1		3:2	2:1	10.05.	24.05.	2:2	1:1	3:0	1:1	12.04.	1:1	3:1	3:0	3:0	26.04.	4:2	1:2
Chrobry	12.04.	0:4		0:0	1:1	3:2	1:2	26.04.	1:1	1:0	1:2	17.05.	1:3	2:0	10.05.	0:3	0:0	3:2
GKS Tychy	1:1	0:2	3:1		24.05.	4:0	0:3	2:2	0:0	2:0	26.04.	0:1	12.04.	0:0	1:1	10.05.	2:1	1:1
Górnik	0:1	0:2	19.04.	2:2		9.04.	2:2	1:2	2:2	3.05.	3:1	2:0	2:1	2:0	1:1	1:0	17.05.	1:2
Kotwica	0:1	0:5	3.05.	0:0	1:1		0:0	12.04.	0:1	17.05.	1:0	19.04.	1:2	1:1	0:1	1:1	2:0	0:0
ŁKS	0:2	9.04.	3:0	19.04.	1:1	0:2		0:1	1:2	2:0	0:0	0:1	3.05.	0:0	3:1	3:1	0:1	24.05.
Miedź	1:2	17.05.	1:0	1:3	0:2	1:1	1:0		3.05.	4:1	2:3	3:0	3:3	4:2	19.04.	2:1	2:2	4:0
Odra	0:6	2:2	24.05.	1:5	26.04.	10.05.	0:1	0:2		4:1	0:1	0:2	przeł.	2:1	0:0	12.04.	1:2	1:1
Pogoń	26.04.	1:2	1:2	0:1	1:1	2:1	1:1	10.05.	0:1		2:4	1:1	1:1	0:0	24.05.	1:3	1:3	12.04.
Polonia	0:3	0:1	4:2	2:1	2:1	2:2	17.05.	0:1	3:0	9.04.		1:0	1:0	3.05.	2:0	2:0	19.04.	0:1
Ruch	0:1	2:2	5:0	0:1	3:2	1:0	10.05.	9.04.	6:0	1:1	24.05.		26.04.	12.04.	2:1	0:5	0:0	0:0
Stal R.	1:0	1:2	0:0	5:1	0:3	1:0	2:4	1:0	2:2	2:4	10.05.	0:2		19.04.	4:0	24.05.	9.04.	2:1
Stal St. W.	24.05.	3:3	1:1	9.04.	0:1	0:2	26.04.	0:2	0:0	1:3	1:1	2:0	2:2		0:0	1:5	1:3	10.05.
Warta	0:1	0:1	1:0	1:3	12.04.	26.04.	2:4	1:4	17.05.	2:1	1:2	3.05.	0:1	1:0		0:1	4:1	1:1
Wisła K.	2:2	2:0	9.04.	0:0	1:0	2:1	2:1	1:1	5:0	19.04.	0:0	3:1	1:1	17.05.	0:1		3.05.	0:1
Wisła P.	10.05.	3:0	2:1	0:0	2:2	1:1	12.04.	24.05.	2:1	1:0	4:1	3:2	1:1	2:1	7.12.	1:3		26.04.
Znicz	0:1	19.04.	2:3	3.05.	2:3	4:0	2:2	2:1	9.04.	1:0	2:1	2:3	17.05.	0:1	0:0	2:1	2:2	

Potrzeba tąpnięcia

Fatalna seria Ruchu w I lidze trwa, co ma negatywne przełożenie na miejsce drużyny w tabeli. Jeśli nic nie ulegnie poprawie, można spodziewać się wstrząsu.

RUCH CHORZÓW

Nad Chorzowem unoszą się coraz gęstsze chmury, ale nie wiadomo, w którym miejscu spadnie deszcz. Z każdym kolejnym meczem nastroje się pogarszają, a miny schodzących piłkarzy są coraz mroczniejsze. Po derbowej porażce z GKS-em Tychy ktoś mógłby wręcz bać podejść się do zawodników „Niebieskich”, którzy wyglądali tak, jakby ktoś skrzywdził im rodzinę.

Słuchał przeprosin

W kłuarach mówi się o tym, że zaraz może dojść w Ruchu do wstrząsu, choć nie do końca wiadomo, kogo miałyby dotyczyć. Oczywiście, najprostsze w takiej sytuacji zawsze jest zwolnienie trenera, lecz w tej chwili głosy napływające z Cichej mówią o wsparciu dla Dawida Szulczka. Jak to jednak z takim wsparciem bywa, wszyscy doskonale wiemy. Także trybuna wyraziła poparcie dla świętochłowickiego szkoleniowca, ale było to przed porażką z tyszanami. Bo poza wszystkim nie brak też kibiców, którzy chcieliby zmiany trenera – choć inna sprawa, że łaska kibica na pstrym koniu jeździ, a głównym jej wyznacznikiem są emocje wielokrotnie ograniczone do krótkiego okresu. Gdyby działacze działali emocjonalnie, to wielki rywal Ruchu, czyli GKS Katowice... nie grałby dziś w ekstraklasie. W zeszłym sezonie GieKSa zaliczyła serię 8 kolejnych meczów pierwszoligowych bez wygranej, w sumie wygrała 1 na 10 rozegranych, a w międzyczasie dostała łanie 0:4 od Górnika Zabrze w Pucharze Polski. Sezon wcześniej katowiczanie mieli serię 9 spotkań bez wygranej, a trener Rafał Górak wielokrotnie słuchał z trybun, że ma pakować walizki. W maju, gdy GKS wrócił do ekstraklasy, pod Spodkiem słuchał z kolei gromkiego „przepraszamy”.

Krzesło nie takie gorące?

Czy Szulczka czeka podobna droga? Tego nie wie nikt. Ruch może wkrótce odpalić, a może tkwić



Chorzowianie nie wygrali żadnego z 7 poprzednich spotkań na zapleczu ekstraklasy.

w tym marazmie w nieskończoność. Sam szkoleniowiec (na razie) nie planuje rezygnować. Nie odczuwa, aby krzesło, na którym siedzi, robiło się gorące. – Nie odbieram tak tego. Razem cieszyliśmy się z dobrych chwil, razem jesteśmy w tych trudnych. Jestem skoncentrowany na tym, że mamy 3 dni, aby się przygotować na spotkanie z Miedzią Legnica – powiedział po porażce z tyszanami. Szulczek nie czuje też bezsilności, choć pomocowe konferencje zdecydowanie mu nie pomagają. Musi „spowiadać się” w kółko z tego samego, co widać, że męczy go w coraz większym stopniu. – W czasie przerwy na kadrowe mieliśmy trochę czasu. W meczu z Górnikiem Łęczna to wyglądało pozytywnie, ale nie wykorzystaliśmy chyba 5 sytuacji, które wykreowaliśmy. Wiedzieliśmy, że przyspieszamy granie i że będziemy grać co 3-4 dni. Czas na trening jest ograniczony. Koncentrujemy się na tym, aby być dobrze przygotowanym do każdego rywala. Musimy mierzyć się też z tym, że skład nam się zmienia. Jestem jednak przekonany, że gdy zaczniemy wychodzić najmocniejszym zestawieniem, punkty zaczną przybywać. Po dru-

gie, jest coś takiego w piłce, jak moment, w którym drużyna łapie dobry okres, łapie flow. Wtedy nawet wyrównany mecz przepycha się, jak mieliśmy w zeszłej rundzie na ŁKS-ie czy Zniczu. Teraz taki moment ma GKS Tychy. Czasem wpada się w dołek i trzeba czekać na przełamanie. My czekamy dość długo i w czwartek z Miedzią musimy strzelić gola jako pierwsi – powtórzył jak mantrę Szulczek.

Kozły ofiarne?

W żadnym tegorocznym spotkaniu ligowym Ruch nie zdobył pierwszej bramki, a w 5 z 7 przypadków... w ogóle jej nie zdobył. Po raz ostatni wynik 1:0 chociaż na chwilę widział, gdy 29 listopada rozbił 6:0 Odrę Opole. Teraz to brzmi jak inna rzeczywistość. Pod znakiem zapytania stoi to, jaki skład wystawią „Niebiescy” na wspomniane starcie z Miedzią w czwartek. Pojedyncze absencje dotyczą chorzowian co mecz, a na GKS Tychy trener Szulczek postanowił nie uwzględniać w kadrze meczowej zagranicznej trójki – bramkarza Martina Turka, obrońcy Andreja Lukicia i napastnika Somy Novothny'ego. – Mamy dużo zawodników. Mieliśmy słabsze wyniki i stwierdzi-

łem, że musimy dać trochę świeżej krwi do 20-stki meczowej – wyjaśnił, ale jednocześnie zaprzeczył, że wspomniane trio stało się kozłami ofiarnymi. – Nie chciałbym tak do tego podchodzić. W innych meczach poza 20-stką byli też inni zawodnicy, może taki bodziec podziała na nich pozytywnie? – dodał Szulczek. A czy z Miedzią można spodziewać się kolejnego wstrząsu tego typu? – Zobaczymy, czy ktoś wróci do tej 20-stki. Są też chorzy zawodnicy i wszystko wskazuje na to, że będzie lepiej. Nie wiem, dlaczego znowu przytrafiła nam się taka sytuacja, bo na mecz z GKS-em szykowaliśmy się w najmocniejszym zestawieniu, lecz niestety nie było nam to dane.

Teorie sięgają daleko

Trener unikał jednak jasnej odpowiedzi na to, dlaczego akurat ta trójka znalazła się poza kadrą, nie wdawał się w szczegóły. Ich absencja tylko podsyciła teorie, jakoby w chorzowskiej szatni istniała grupa przeciwna trenerowi, tym bardziej że Novothny i Lukić kolegują się z Nono, który jeszcze jesienią wypadł poza skład meczowy. To jednak teorie idące bardzo daleko, nie mające na razie potwierdzenia. Wiadomo, że kiedy zespołowi idzie, nikt nie zwraca uwagi na to, kto kogo lubi, a z kim się nie dogaduje. Natomiast kiedy pojawia się kryzys, zaczynają się spekulacje, doszukiwanie przyczyn (często tam, gdzie ich nie ma) złej sytuacji. Im dłużej kryzys trwa, tym frustracja jest większa, a teorie sięgają głębiej i głębiej, zahaczając o kolejne detale. Sytuacja w Ruchu jest zła, ale tak niestety działa piłkarska matematyka – żeby ktoś miał 3 punkty, ktoś musi mieć 0... Często decydują o tym minimalne szczegóły, np. czy Jakub Adkonis wykorzysta okazję sam na sam. O tym, aby grały one na ich korzyść, „Niebiescy” powalczą z faworyzowaną Miedzią, co będzie bardzo trudnym zadaniem. Potem czeka ich mecz z ostatnią w I lidze Stalą Stalowa Wola, a z nią to już chyba wygrają?

Piotr Tubacki

Walczymy o ekstraklasę!

Rozmowa z **Rafałem Makowskim**, pomocnikiem GKS-u Tychy

Jak to jest wygrać z Ruchem na Stadionie Śląskim?

– Olbrzymia radość! Chcieliśmy się zrewanżować za porażkę w poprzedniej rundzie (1:0 dla chorzowian – red.), ale przede wszystkim mamy swoje cele. Z meczu na mecz dążymy do tego, aby zbliżyć się do czołówki, bo w każdym spotkaniu dajemy ku temu argumenty. Pokazujemy, że jesteśmy w stanie walczyć o ekstraklasę już w tym sezonie.

Pomogło wam to, że Ruch jest w wielkim kryzysie?

– Nie chcę się wypowiadać na temat sytuacji Ruchu. To na pewno trudny okres, tym bardziej że sami też go przeżywaliśmy w rundzie jesiennej. Jednak nie zastanawialiśmy się nad tym. Bardziej chcieliśmy się przygotować pod to, żeby grać tak, jak chcemy i jak mamy zaskoczyć Ruch.

Przed waszym golem na 1:0 Ruch miał dwie stuprocentowe sytuacje, Jakuba Adkonisa i Daniela Szczepana. Czuł pan, że zdobyliście bramkę w odpowiednim momencie, bo rywal już dobierał się do waszej skóry?

– Dobrze zaczęli drugą połowę, ale my w pierwszej połowie mieliśmy od nich – tak zwane – prezenty i powinniśmy je wykorzystać. Wtedy ułożylibyśmy sobie to spotkanie i grałoby nam się łatwiej. Jednak rzeczywistość po tym dobrym fragmencie Ruchu przejęliśmy inicjatywę i wykorzystaliśmy naszą okazję. Szkoda, że druga bramka została odwołana, bo to smakowałoby jeszcze bardziej.

Była taka dziwna sytuacja – Bartosz Śpiączka strzelił na 2:0, trener go zdjął, krótko po tym VAR anulował gola, a zmiana już została zrobiona. Nie ma ani gola, ani strzelca... To w jaks?



sposób wam przeszkodziło?

– Myślę, że Bartosz był już po prostu zmęczony, a potrzeba było zmiany i więcej intensywności do pressingu z przodu. O szczegóły trzeba by pytać trenera. To normalna sytuacja, każdy schodzi, a następną czekają na swoją szansę, żeby ją wykorzystać.

Ruch i GKS łączy kilka elementów – derbowi rywale, trenerzy zatrudnieni w tym samym czasie, a także serie zarówno wyników, jak i fatalnych. Wy najpierw mieliście słabą passę, teraz macie dobrą, zaś Ruch... na odwrót. Co mógłby pan poradzić chorzowianom, żeby pomóc im wyjść z takiego kryzysu?

– Ciężkie pytanie, bo taka jest piłka. Czasami wpada się w kryzys i człowiek łapie się wszystkiego, żeby z tego wyjść, a się nie udaje. Trzeba być cierpliwym i myśleć, że karta w końcu się odwróci. A kiedy to nastąpi? To już nie moja w tym głowa.

Czego można spodziewać się jeszcze po GKS-ie tej wiosny? Może do końca sezonu wytrzymacie bez przegranej?

– No mam nadzieje, że żadnej porażki już nie będzie (śmiech). Na pewno każdy przeciwnik będzie miał bardzo trudno wywalczyć z nami jakikolwiek punkt, co powiedziałem już po ostatnim meczu. Dalej to podtrzymuję. W Chorzowie też pokazaliśmy, że zawsze będziemy walczyć do samego końca i nie będziemy nikomu odpuszczając.

Rozmawiał
Piotr Tubacki

31

MECZÓW w ekstraklasie rozegrał Rafał Makowski. W GKS-ie Tychy więcej od niego mają tylko Mateusz Hołownia (44) oraz Bartosz Śpiączka (183). Poza tym w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce występowali też: Marcin Szpakowski (24), Jakub Bieroński (15), Marcel Blachewicz (7) i Tomasz Kubik (1).

CZY WIESZ, ŻE

■ Mierząc 191 cm wzrostu, Rafał Makowski jest drugim najwyższym piłkarzem z pola w szeregach GKS-u. Wyższy od niego jest tylko stoper i kapitan Nemanja Nedić (195 cm). Poza tym 190 cm mają jeszcze Jakub Budnicki i Jakub Tectaw.

Każdy chce wygrać

W ćwierćfinale Champions League nie ma słabych zespołów. Pierwsi giganci wybiegną dziś na murawę w Londynie i Monachium.

LIGA MISTRZÓW

W tym roku mija 16 lat, odkąd Arsenal po raz ostatni zameldował się w półfinale Ligi Mistrzów (przegrał z Manchesterem United). W sezonie 2008/09 na etapie ćwierćfinału wyeliminował Villarreal, gdy prowadził go Arsene Wenger, kapitanem był Cesc Fabregas, gole strzelali Robin van Persie czy Emmanuel Adebayor, a bramki strzegł... Łukasz Fabiański. W kolejnych latach „Kanonierzy” już tylko dwukrotnie byli w stanie dojść do ćwierćfinału Ligi Mistrzów – w tym w poprzedniej kampanii, wtedy wyeliminował ich Bayern Monachium, prawdziwa zbrodnia tego klubu. Teraz łatwiej nie będzie, bo nie ma w Europie drugiej drużyny, która tak kapitalnie radziła sobie w Champions League, jak Real Madryt.

Nie mogło być lepiej

– Wieczorem chcemy postawić kolejny krok i spró-

bować przekroczyć granicę. To Real Madryt, trzeba szanować i zaakceptować to, co osiągnęli w przeszłości, ale wszystko może się zdarzyć. Nie możemy zwracać na to większej uwagi – zapowiada największy gwiazdor londyńskiej ekipy Bukayo Saka, który jest już zdrowy po kilkumiesięcznej kontuzji uda, ale wciąż nie wskoczył jeszcze na najwyższe obroty. – Czuję się dobrze, ale natury nie oszukasz – uśmiechnął się Anglik. – Nie mogłem jednak wrócić do gry w lepszym momencie sezonu – dodał skrzydłowy, który z Arsenalem raczej nie ma już szans wywalczyć mistrzostwa Anglii.

Real – jak „Kanonierzy” – również jest wiceliderem krajowych rozgrywek, ale jego szanse na tytuł są nieporównywalnie większe. „Królewscy” mają też przed sobą finał Pucharu Króla, no i swoje ulubione rozgrywki, czyli Ligę Mistrzów. – Dzięki swoim indywidualnym cechom, które uwydatnia-



W prestiżowym meczu z Realem Arsenal będzie mógł skorzystać ze swojego gwiazdora Bukayo Saki.

ją się w poszczególnych sytuacjach, wiadomo, z jakim niebezpieczeństwem będziemy mieli do czynienia – szanuje przeciwnika trener Arsenalu Mikel Arteta, Bask z San Sebastian, który jako piłkarz do seniorskiego grania wkraczał w Barcelonie. – Są rzeczy, których nie możemy kontrolować, choćby to, co przygotuje przeciwnik. Musimy się skupić, a całą naszą energię skoncentrować na naszych mocnych i słabych stronach oraz kierunku, w którym chcemy popro-

wadzić ten mecz. Bardzo ważne jest, aby pojechać na rewanż do Madrytu z dobrym wynikiem. Zamierzamy osiągnąć dzisiaj sukces – dodał Arteta.

16-latek na boisku

W drugim dzisiejszym meczu zmierzą się z kolei liderzy w swoich rozgrywkach – Bayern podejmie Inter. Mediolańczycy w Lidze Mistrzów imponują przede wszystkim defensywą, bo w 10 dotychczasowych spotkaniach stracili... tylko 2 gole. Na problemy zdrowotne narzekał ostatnio

najlepszy obrońca „Neraz-zurich”, Alessandro Bastoni, ale wczoraj normalnie trenował z zespołem i będzie gotowy, by zmierzyć się z Harrym Kane’em. Anglik to drugi najsukuteczniejszy snajper bieżącej edycji Ligi Mistrzów. Na swoje nieszczęście – za plecami nie będzie miał kontuzjowanego Jamala Musialy, który otwiera dość długą listę znaczących absencji po stronie Bayernu. Te dotyczą przede wszystkim obrony, która będzie stanowić jego najsłabszy punkt w tym starciu.

– Zmierzą się ze znakomicie zorganizowaną drużyną, która nie ma problemu z grą, nawet gdy nie ma piłki, choć generalnie chcemy ją posiadać – zapowiedział Yann Bisseck, niemiecki obrońca Interu, który ostatnio zadebiutował w reprezentacji. Jego kariera jest nieoczywista, bo mało kto wie, że przez kilka lat był on... drugim najmłodszym piłkarzem, który zagrał w niemieckiej Bundeslidze. Zadebiutował w listopadzie 2017 roku w barwach poszatkwanej wtedy kontuzjami Kolonii, mając 16 lat, 11 miesięcy i 28 dni, o 27 dni ustępując ówczesnemu liderowi, Nuriemu Sahinowi (dzisiaj Bisseck jest w tym zestawieniu „dopiero” na 9. miejscu). Przez długi czas nie wróżyło mu się wielkiego grania, odbił się od 2. Bundesligi, był w drugiej lidze holenderskiej, aż w końcu swoje miejsce odnalazł w Danii. Tam wypatrzył go Inter i zapłacił Aarhus 7 mln euro, półtora roku później Bisseck jest warty ponad 4 razy tyle. – Jestem optymistą. Możemy awansować do półfinału – zapowiedział 24-latek o kameruńskim pochodzeniu.

Piotr Tubacki

ĆWIERĆFINAŁ LIGI MISTRZÓW

Wtorek: Arsenal – Real M., Bayern – Inter (oba 21.00); **środa:** Barcelona – Dortmund, PSG – Aston Villa (oba 21.00)

Najwyższy czas!

Premierowe trafienie Pablo Barrios sprawiło, że Atletico przerwało serię meczów bez zwycięstwa.

HISZPANIA

Atlético Madryt nareszcie przerwało dramatyczną serię bez zwycięstwa. 4 marca podopieczni Diego Simone przegrali w Lidze Mistrzów z Realem Madryt 1:2. Następnie ponieśli porażkę z Getafe w Primera Division, w rewanżu z Królewskimi, Barceloną (dwukrotnie, w lidze i Pucharze Króla) i zremisowali z Espanyolem. Przełamanie nastąpiło dopiero w minioną niedzielę, w wyjazdowym meczu z Sewią. Mecz był jednak bardzo trudny dla „Los Colchoneros”, bo zaczął się od gola gospodarzy. Dopiero późniejszy madrytczyz doprowadził do wyrównania, strzelając z rzutu karnego. Z kolei dopiero w doliczonym czasie wyszli na prowadzenie, dzie-

ki bramce Pablo Barrios. Trzy punkty zostały więc zdobyte rzutem na taśmę.

– Mimo tego, że spotkanie zaczęło się w najgorszy możliwy sposób, byliśmy w stanie się pozbierać. Graliśmy zjednoczony futbol aż do pięknego gola Pablo w ostatniej chwili. To dało nam wielką radość, bo pokazaliśmy, że nigdy się nie poddajemy – powiedział po spotkaniu argentyński szkoleniowiec Atletico. Szczególny był jednak nie tylko z punktu, ale także z gola Barrios. Dla 21-latkę było to premierowe trafienie w La Lidze. – Mocno go wspieramy – przekazał Diego Simone.

Barrios to zawodnik, który piłkarską karierę rozpoczął w młodzieżowych drużynach Realu Madryt. W 2017 roku przeniósł się do akade-

mii Atletico i w niej tak naprawdę się wychował. W barwach „Los Colchoneros” zadebiutował w sezonie 2022/23. Od tego momentu rozegrał 69 meczów w Primera Division, ale dopiero teraz wpisał się na listę strzelców, w niezwykle ważnym meczu. Chwalił go także Koke, doświadczony pomocnik Atletico. – Powiedziałem mu, że to najwyższy czas na gola! Ma za sobą niezwykle sezon. Bardzo się cieszę z powodu jego trafienia – przekazał.

Spotkanie było o tyle ważne, że punkty w minionej kolejce stracili giganci, Real Madryt i Barcelona. Atletico przez słabszy okres w marcu sporo traci do liderującego duetu, ale dzięki zwycięstwu z Sewią wciąż może marzyć o mistrzostwie. Traci siedem punktów do „Dumy

Katalonii”, która zremisowała w sobotę z Betisem. Z kolei „Królewscy” wyprzedzają Atletico trzema „oczkami”. Do końca sezonu pozostało osiem kolejek, więc w teorii wszystko się może wydarzyć. Czy jednak Atletico będzie w stanie dotrzeć do zakończenia rozgrywek bez potknięcia? A czy Real i Barcelona pozwolą sobie jeszcze na gorszy moment? Na te pytania trudno znaleźć odpowiedź, dzięki czemu mamy pewność, że jeszcze przez kilka tygodni obserwowanie zmagania w lidze hiszpańskiej będzie niezwykle ciekawe.

Kacper Janoszka

■ Villarreal – Athletic 0:0

Mecz Leganes – Osasuna zakończył się po zamknięciu numeru.

1. Barcelona	30	67	83:29
2. Real M.	30	63	63:31



Pablo Barrios (z prawej) doczekał się na pierwszego gola w La Lidze.

3. Atletico	30	60	49:24
4. Athletic	30	54	46:24
5. Villarreal	29	48	51:39
6. Betis	30	48	41:37
7. Celta	30	43	44:43
8. Sociedad	30	41	30:32
9. Rayo	30	40	33:35
10. Mallorca	30	40	29:37
11. Getafe	30	39	30:25
12. Sevilla	30	36	34:41

13. Girona	30	34	37:46
14. Osasuna	29	34	33:42
15. Valencia	30	34	34:47
16. Espanyol	29	32	31:40
17. Alaves	30	30	33:44
18. Leganes	29	27	28:46
19. Las Palmas	30	26	34:51
20. Valladolid	30	16	19:69

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Mianujom mie Ernest

Rozmowa z **Łukaszem Kohutem**, europosem

Spotykamy się, żeby porozmawiać o Ernestie Wilimowskim.

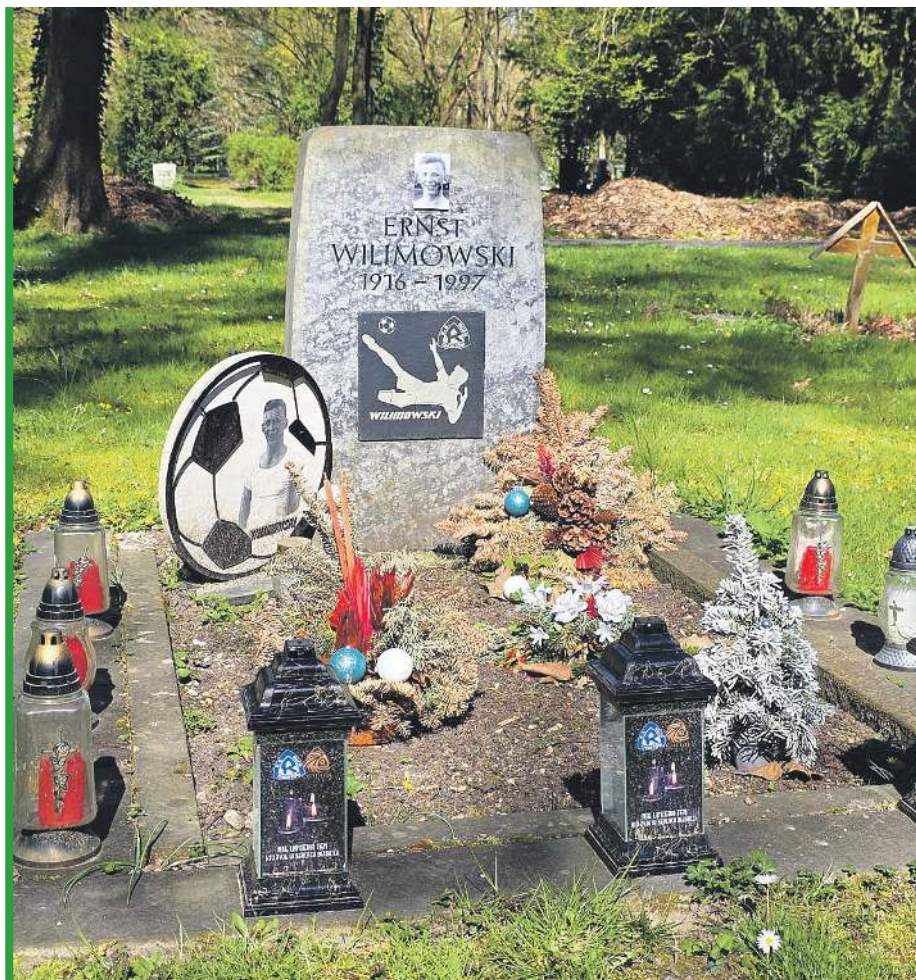
- To była niezwykła postać. To ktoś więcej niż piłkarz, swego rodzaju zjawisko, symbol dla wielu Górnolązaków, dla osób, które dobrze znają historię naszego śląskiego pogranicza. Ta niezwykła osobowość spokojnie mogłaby być męskim odpowiednikiem Hanki z monodramu Teatru Korez "Mianujom mie Hanko", który pokazywany jest w Polsce.

Czyli co: „Mianujom mie Ernest”?

- Tak! „Mianujom mie Ernest”! Cała jego poplątana historia, skomplikowane losy, osobista sytuacja, tak skomplikowana ze względu na wybuch wojny – to jest los Górnolązaka tamtych czasów w pigułce. Bardzo trudna, niejednoznaczna w ocenie historia, dla wielu osób spoza Śląska nie do końca może zrozumiała, także dlatego, że nie do końca jest rozumiana sytuacja związana z volkslistą na terenie Górnego Śląska. A sprawa dotyczy wybitnego piłkarza, znakomitego napastnika, lewego łącznika o niebywałych statystykach.

Faktem jest, że jako 18-latek wszedł do polskiej ekstraklasy z buta. W barwach Ruchu Wielkie Hajduki w debiutanckim sezonie zdobył w 1934 roku mistrzostwo Polski, został też królem strzelców z 33 golami. Ruch z nim w składzie mistrzostwo zdobył jeszcze trzy razy, a byłoby ich z pewnością więcej, gdyby nie wybuch wojny. Brazylii „Ezi” wbił cztery bramki na mundialu w 1938 roku, potrafił strzelić dziesięć goli w jednym meczu ligowym, co do dziś jest niepokonanym rekordem. Ale dlaczego wracamy do niego akurat dziś?

- Wracamy do tej postaci, w związku z zamieszczeniem powstałym ostatnio wokół jego grobu na cmentarzu w Karlsruhe, gdzie został pochowany w 1997 roku. Tam spędził jesień życia. Był urzędnikiem i pracował jako trener w amatorskich klubach piłkarskich. Doszły mnie słuchy o niepokojącej sytuacji związanej z jego grobem, którym opiekowali się kibice, ewentualną jego likwidacją. Właśnie stamtąd wracam, z Karlsruhe. Wybrałem się tam, jadąc do Polski z obrad plenarnych Parlamentu Europejskiego. Spotkałem się w Karlsruhe z przedstawicielami miasta,



Obecny grób Ernesta Wilimowskiego na cmentarzu w Karlsruhe.

■ Ernest Wilimowski (1916-1997) – jeden z najwybitniejszych piłkarzy wszech czasów. 22 mecze i 21 goli w reprezentacji Polski (1934-39) oraz 8 meczów i 14 goli w reprezentacji Niemiec (1941-42). Czterokrotny mistrz Polski z Ruchem (1934, 35, 36, 38), król strzelców ekstraklasy (1934, 36, 38, 39). W 86 ligowych meczach zdobył 117 bramek, w tym jako pierwszy w historii polskiego futbolu strzelił siedem, osiem, dziewięć i dziesięć goli w jednym ligowym meczu. Zdobywca Pucharu Niemiec z TSV 1860 Monachium (1942).

z dyrektorem cmentarza komunalnego, na którym pochowany jest Ernest Wilimowski. Wiem, że kibice Ruchu mieszkający w Niemczech już zorganizowali zbiórkę pieniędzy na ekshumację zwłok i dalsze godne upamiętnienie piłkarza. Staram się zainteresować tym problemem opinię publiczną, polityków i związku piłkarskie. Uważam, że grób w Karlsruhe powinien dalej istnieć, postać powinna być godnie upamiętniona. Uważam, że zarówno Polski Związek Piłki Nożnej jak i Niemiecki Związek Piłki Nożnej powinny się dołożyć do tego przedsięwzięcia, dobrze byłoby, gdyby oba związki stanęły na wysokości zadania. Zresztą po tych rozmowach w Karlsruhe mam poczucie, że jego historia nie jest do końca znana.

Władze Karlsruhe nie wiedziały kim był „Ezi”?

- Wiedziały, że był piłkarzem, który przyjechał ze Śląska, że grał zarówno w reprezentacji Polski, jak i Niemiec. Ale kiedy pokazywałem im

na moim telefonie komórkowym fragmenty meczu z Brazylią na mistrzostwach świata w 1938 roku, który odbywał się w Strasbourgu, kilkadziesiąt kilometrów od Karlsruhe, kiedy opowiadałem o jego statystykach – otwierali oczy ze zdziwienia, byli zaciekawieni. Mam nadzieję, że to pozwoli na większe zainteresowanie „Ezim” w samym Karlsruhe. O ile Wilimowski jest bardzo znaną osobistością w polskim światku piłkarskim, kibice wiedzą kim był i znają jego historię, o tyle mam poczucie że tam, w Niemczech, został trochę zapomniany. Dlatego dobrze byłoby zaangażować zarówno polski, jak i niemiecki związek piłkarski, żeby nagłośnić tę postać i wykorzystać ten trudny moment, gdy nastąpi ekshumacja, by sylwetkę piłkarza przypomnieć, upamiętnić go godnie po polskiej i po niemieckiej stronie.

Gdzie w takim razie Ernest Wilimowski, jeśli wszystko dobrze się potoczy, mógłby być pochowany?



ŁUKASZ KOHUT

■ Ur. w 1982 roku. Poset do Parlamentu Europejskiego IX i X kadencji (od 2019 roku), przedsiębiorca, fotograf i regionalista. Miłośnik dobrego futbolu i piłkarskiej reprezentacji Argentyny.

to koszt 10 tysięcy euro. Z kolei całość kosztów, łącznie z ekshumacją, zamknięciem w kwocie 20 tysięcy euro. Karlsruhe jest bodaj jedynym miejscem w całych Niemczech, gdzie można takie miejsce wykupić na zawsze. Wiem, że kibice Ruchu zbierają już pieniądze na ten cel. Ze swojej strony mogę zadeklarować, że jeśli będzie taka potrzeba – dopilnuję tego, także finansowo, żeby Ernest Wilimowski został godnie upamiętniony. To dla mnie ważna postać w pantonie górnoląskim. Nie tylko dlatego, że jestem kibicem piłkarskim i Górnolązakiem, tak jak Wilimowski, ale także dlatego, że podczas moich studiów w Katowicach mieszkałem przez siedem lat na Mikołowskiej, a to bardzo niedaleko ul. Barbary, gdzie urodził się i wychował „Ezi”. Jego historia, skomplikowane losy, hejt, który go spotykał – są także mi bliskie, bo wiem jak to jest być przedstawicielem nieuznanej etnicznej mniejszości, wiem jak to jest czytać o sobie każdego dnia, że jest się „zdrajcą narodu”... Jestem w stanie zrozumieć decyzję, które podejmował w tamtych czasach Wilimowski. Chciał robić dalej to, co kocha, czyli grać w piłkę. Podejrzewam, że gdyby wojna nie wybuchła, byłby dziś

traktowany na równi z Diego Maradoną czy Pelem.

Niektórzy wierzą, że gdyby wojna nie wybuchła, na mistrzostwach świata w 1942 roku Polska zdobyłaby co najmniej medal. Z pańskich stów wynika, że możemy być optymistami co do dalszych losów grobu Ernesta Wilimowskiego, że wszystko wydaje się iść w dobrym kierunku.

- Tak. Nie jest bowiem tak, że - jak przeczytałem na niektórych prawicowych forach - Niemcy chcą zlikwidować grób Wilimowskiego. Po prostu zmienia się struktura części cmentarza. Po pobycie w Karlsruhe i rozmowie mam poczucie, że u Niemców jest potrzeba upamiętnienia go w sposób godny. Oczywiście do rozwiązania pozostaje kwestia finansowa, mam świadomość, że Karlsruhe nie będzie chciało partycypować w całości kosztów. Zamierzam w tej sprawie oficjalnie wystąpić więc do Polskiego Związku Piłki Nożnej i Niemieckiego Związku Piłkarskiego o współpracę w tym zakresie, o współfinansowanie kosztów. Suma 20 tysięcy euro to przecież nie jest duża kwota z punktu widzenia krajowych związków piłkarskich.

**Rozmawiał
Paweł Czado**



W to miejsce na cmentarzu w Karlsruhe miałyby zostać przeniesiony grób Ernesta Wilimowskiego.

Stawka jest ogromna

W środowym meczu z Macedonią Północną w Koszalinie Biało-czerwone będą mogły postawić solidny krok w kierunku listopadowo-grudniowych mistrzostw świata.

REPREZENTACJA KOBIEĆ

Reprezentacja Macedonii Północnej będzie rywalem Polek w walce o awans na tegoroczne mistrzostwa świata. O tym, która z drużyn wystąpi na mundialu w Niemczech i Holandii, zadecyduje dwumecz. Pierwsze spotkanie rozegrane zostanie jutro o 20.30 w Koszalinie, a rewanż odbędzie się w sobotę 19.00 w Bitoli. Biało-czerwone walczyć będą o trzeci z rzędu występ na mistrzostwach świata. W dwóch poprzednich turniejach zajęły odpowiednio 15. i 16. miejsce. Ich przeciwniczką na czempionacie globu nie było od 2007 roku, kiedy we Francji zajęły 12. miejsce, przegrywając mecz o pozycję 11. z... Polkami 31:33 (17:14).

Prezes Szmaj zaprasza

O tym, że reprezentacyjna piłka ręczna wraca do Koszalina, poinformował na specjalnej konferencji prasowej Prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce Sławomir Szmaj. Warto nadmienić, że koszalińska Hala Widowiskowo-Sportowa to niezwykle szczęśliwy obiekt dla kobiecej reprezentacji Polski. To właśnie tutaj 7 lat temu wywalczyła awans na mistrzostwa Europy 2018 dzięki, dzięki zwycięstwu nad Słowacją. - Koszalin to miasto o bogatych tradycjach piłki ręcznej i niezwykle zaangażowanych kibicach, którzy zawsze tworzą



Podczas ostatniego Euro nasze panie dostarczyły nam i sobie dużo radości.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dwudziesta siódma edycja mistrzostw świata w piłce ręcznej kobiet odbędzie się w Niemczech i Holandii. Zmagania zaplanowano od 26 listopada do 14 grudnia 2025 roku. Udział w nich wezmą 32 drużyny. Tytułu bronić będą Francuzki, które w finale duńsko-norwesko-szwedzkiego turnieju pokonały Norweżki 31:28, a brązowy medal wywalczyły Dunki po zwycięstwie nad Szwedkami 28:27.

niesamowitą atmosferę - powiedział prezes Szmaj. - Na co dzień lokalni fani mogą cieszyć się klubowymi meczami w ramach Orlen Superligi Kobiet czy Ligi Centralnej Mężczyzn, a teraz - po

kilku latach przerwy - będą mogli ugościć także reprezentację Polski. Wierzymy, że energia płynąca z trybun doda naszym zawodniczkom skrzydeł i pomoże w walce o awans na mistrzostwa świata. Dziękuję wszystkim stronom zaangażowanym w umożliwienie rozegrania tego meczu w Koszalinie oraz serdecznie zapraszam sympatyków piłki ręcznej na mecz, aby wspierać Biało-czerwone w tym bardzo ważnym spotkaniu!

Atmosfera hali pomoże

Reprezentantki Polski mają za sobą bardzo intensywny czas. Na przełomie listopada i grudnia rywalizowały w mistrzostwach Europy. Po zwycięstwach z Portugalią i Hiszpanią

awansowały do drugiej fazy grupowej. Później już tak dobrze nie było, bo przegrały ze Szwecją, Węgrami i Czarnogorą, a dzięki pokonaniu Rumunii zakończyły turniej na najwyższym od 18 lat, 9. miejscu. Z kolei w dniach 6-9 marca podopieczni trenera Arne Senta wystąpili w bardzo mocno obsadzonym turnieju Golden League w holenderskim Den Bosch. Ich rywalkami były gospodynie oraz Norweżki i Dunki. Nasza kadra doznała trzech porażek: z Holandią 22:26, Norwegią 28:32 i Danią 17:29, ale był to dla niej bardzo pożyteczny sprawdzian. Jak słusznie zauważył prezes Szmaj, drużyna narodowa wystąpi w mieście, które kocha piłkę ręczną. Można więc przypusz-

czać, że kibice w mogącym pomieścić 3000 obiekcie stworzą fantastyczną atmosferę, które pomoże Biało-czerwonym w pokonaniu Macedonii Północnej i wykonaniu pierwszego kroku w kierunku zaplanowanych w grudniu mistrzostw świata. Przypomnijmy, że w 2022 roku w Koszalinie miał się odbyć mecz eliminacji mistrzostw Europy 2023 z Rosją. W związku z jej agresją na Ukrainę spotkanie zostało odwołane, a następnie Rosję wykluczono z rozgrywek. - Zdajemy sobie sprawę z tego, że stawka spotkania jest ogromna. Tym bardziej cieszymy się, że Biało-czerwone rozegrają ten mecz właśnie w naszym mieście - stwierdził prezydent Koszalina, Tomasz Sobieraj.

Zbigniew Ciećciała

LIGA CENTRALNA KOBIEĆ

Handballtic Gdynia - Enea Poznań 29:38 (11:20), Galiczanek Lwów - Elmas-KPS APR Radom, Eisberg Dziewiątk Legnica - SPR Pogoń Szczecin 29:28 (13:13), SPR Olkusz - AZS AWF Warszawa 30:31 (18:18), MTS Żory - MKS Vitamineo Jelenia Góra 33:24 (14:10), SMS ZPRP Płock - Suzuki Korona Kielce 23:34 (13:14); awansem z 21. kolejki Pogoń - Płock 25:23 (10:10).

1. Galiczanek	20	59	665:465
2. Radom	20	49	612:536
3. Żory	20	47	614:493
4. Korona	20	39	549:485
5. Dziewiątk	20	33	533:569
6. Pogoń	21	32	577:569
7. Poznań	20	25	613:613
8. Olkusz	19	20	527:546
9. Gdynia	20	20	476:542
10. Jelenia Góra	20	15	518:606
11. Warszawa	20	15	541:653
12. Płock	20	6	429:577

Pozostałe mecze 21. serii - 11-18

kwietnia: Galiczanek - Olkusz, Radom - Żory, Jelenia Góra - Dziewiątk, Korona - Gdynia, Poznań - Warszawa.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

Rajbud Stal Gorzów Wielkopolski - Nielba Wągrowiec 28:22 (16:12), Olimpia Medex Piekary Śląskie - Stal Mielec 27:35 (12:17), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - AKPR AZS AWF Białta Podlaska 31:22 (16:10), SMS ZPRP Kielce - Grunwald Poznań 32:30 (14:12), KPR Fit Dieta Żukowo - Sandra Spa Pogoń Szczecin 27:30 (13:15), Padwa Zamost - Jurand Ciechanów 24:24 (14:12) rzuty karne 4:5, Siódemka Miedź Huras Legnica - E. Link Gwardia Koszalin 24:23 (15:12); awansem z 24. kolejki Jurand - Kielce 37:28 (16:12).

1. Mielec	21	60	678:553
2. Jurand	22	44	652:638
3. Pogoń	21	42	580:544
4. Gorzów Wlkp.	21	38	649:593
5. Gwardia	21	37	630:593
6. Miedź	21	33	608:601
7. Padwa	20	31	609:572
8. Żukowo	21	26	646:682
9. Grunwald	21	25	587:602
10. Anilana	21	25	572:627
11. Białta Podlaska	21	22	580:587
12. Nielba	21	21	565:605
13. Kielce	21	20	611:714
14. Olimpia	21	17	573:629

22. kolejka - 11-17 kwietnia: Jurand - Miedź, Białta Podlaska - Olimpia, Pogoń - Padwa, Grunwald - Anilana, Nielba - Żukowo, Gwardia - Kielce, Mielec - Gorzów Wlkp. **(m)**

Z Chrobrym w Wielką Sobotę

GÓRNIK ZABRZE

Po bardzo dobrym i - co najważniejsze - zwycięskim spotkaniu w Opolu z Gwardią Górnik Zabrze zapewnił sobie 5. miejsce po sezonie zasadniczym. Z „drabinki” obowiązującej zespoły, które będą rywalizowały w play off o tytuł mistrza Polski, dowiedzieliśmy się z kim zabranie zagrają w ćwierćfinale Orlen Superligi. Rywalem „Trójkolorowych” będzie 4. po pierwszej fazie rozgrywek siódemka Chrobrego Głogów. Będzie to więc powtórka z rywalizacji o 3. miejsce w sezo-

nie 2023/24, tak udanym dla „Górników”, którzy pokonując głogowian 2:0 - w rywalizacji do dwóch zwycięstw - zdobyli brązowe medale. Dodajmy, że zarówno Górnik, jak i Chrobry, reprezentowały Polskę w Lidze Europejskiej. - Jeszcze w niedzielę byliśmy w kontakcie z władzami Superligi i poznaliśmy datę oraz godzinę pierwszego spotkania 1/4 finału - mówi Dariusz Czernik, dyrektor Górnika. - Zagramy 19 kwietnia, czyli w Wielką Sobotę o 15.00. Mecz zostanie pokazany w stacji Polsat Sport. To ważna informacja dla naszych kibiców, którzy - to już wiemy - organizują

wyjazd do Głogowa. Chciałbym przy okazji podziękować naszym kibicom za to, co pokazali w Opolu. To był najliczniejszy wyjazd kibiców Górnika od lat, co było widać i słyszeć w Stegu Arenie.

Przypomnijmy, że w ćwierćfinale rywalizacja będzie się toczyć do dwóch wygranych spotkań. Wiele wskazuje, że drugi mecz odbędzie się 26 kwietnia w Zabrzu, ale nie zostało jeszcze potwierdzone. Z kolei ewentualny trzeci mecz zostanie rozegrany ponownie w Głogowie, lecz jego termin nie jest jeszcze znany.

(ZC)

Przełamanie Wybrzeża

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Stawką meczu kończącego 26. serię było 6. miejsce po sezonie zasadniczym. Szansę na jego zajęcie miało tylko Wybrzeże, które z rzędu. Jego rywalem była odmieniona przez Tomasza Strzabę ekipa z Legionowa (3 kolejne wygrane). Po w miarę wyrównanej pierwszej połowie inicjatywę przejęli goście. W 50 minucie prowadzili 29:23 i choć miejscowi podjęli pościg, to gdańszczanie dopięli swego. W 1/4 finału (do dwóch zwycięstw) zmierzą się z Ostrowią, a w pozosta-

łych Płock z Kaliszem, Kielce z Gwardią, a Chrobry z Górnikiem; pierwsze mecze 19 kwietnia. Zespoły z miejsc 9-14 powalczą o utrzymanie; spadnie ostatnia drużyna, a przedostatnia w barażach z wicemistrzem Ligi Centralnej.

■ Zepter KPR Legionowo - PGE Wybrzeże Gdańsk 28:33 (15:16)

LEGIONOWO: Balcerek, C. Liljestrand, Pieńkowski - Maksymczuk 1, Adamczyk, Chabior 3, S. Lewandowski 1, Fąfara 13/5, Słupski 5, Ciok 3, Wołowicz, Laskowski, Brzeziński, Tylutki 2, Kapela, Brinovec. Kary: 6 min. Trener Tomasz STRZABĄŁA. **WYBRZEŻE:** Zembrzycki 1, Poźniak - Góralski 6, Stanescu 4, Papina 4, Pe-

ret 5, Będzikowski 3, Czapliński 3/2, Domagała 2, Zmavc, Siekiera 2, Pepliński 2, Papaj, Protsiuk, W. Tomczak 1. Kary: 8 min. Trener Patryk ROMBEL.

1. Płock	26	75	894:581
2. Kielce	26	75	991:672
3. Ostrowia	26	54	824:783
4. Chrobry	26	46	781:770
5. Górnik	26	41	777:771
6. Wybrzeże	26	41	771:798
7. Gwardia	26	41	767:781
8. Kalisz	26	35	713:750
9. Kwidzyn	26	31	728:758
10. Zagłębie	26	31	709:816
11. Azoty	26	30	824:910
12. Piotrkowianin	26	22	737:883
13. Legionowo	26	17	709:790
14. Śląsk	26	7	658:820

1-8 - play off, 9-14 - play out **(mha)**

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

Sędziowie przy monitorach

Trener MKS-u zwrócił uwagę, że w końcówce meczu z Zastalem arbitrzy nie potrafili podjąć żadnej decyzji bez wideoweryfikacji.

■ Trener Jean Denys Choulet po meczu z Zastalem wyglądał na mocno zmartwionego. Jego zespół przegrał szalenie ważne spotkanie. Ten wynik może skutkować nawet spadkiem z ekstraklasy. Dąbrowianie mają obecnie punkt straty do Zastalu i Spójni i niekorzystny bilans z oboma rywalami. - W pierwszej połowie w ogóle nie robiliśmy w obronie tego, co zaplanowałem i czego wymagałem od zawodników. Kilka razy udawało nam się wyjść na 8-punktowe prowadzenie, ale drużyna popadała wtedy w euforię, mimo że mecz trwał. Potem następowały głupie straty, dzięki czemu rywale odrobiali dystans - mówił Francuz.

Szkoleniowiec zwrócił też uwagę na pracę sędziów. - Nie chcę narzekać, ale ilość wideoweryfikacji, których dokonywali arbitrzy, była nieprawdopodobna. To dziwne, że sędziowie nie potrafili podjąć tak wielu decyzji bez monitora! To niecodzienne! Jestem w szoku! - komentował.

■ Wielkie problemy we Wrocławiu. Dwaj kluczowi gracze trafili na listę kontuzjowanych i pozostaną tam przez kilka najbliższych tygodni. Marcel Ponitka ma uraz nadgarstka, a Justin Robinson doznał ura-



W Dąbrowie Górniczej był to częsty widok.

zu mięśnia dwugłowego. Z mojego doświadczenia wiem, że tego typu kontuzja eliminuje zawodnika na jakieś trzy tygodnie - przyznał trener Aleksandar Joncevski.

Przegrany mecz z Czarnymi we własnej hali spowodował w klubie wielką nerwowość. Niemal natychmiast po końcowym gwizdku pojawiły się spekulacje na temat zmiany trenera. Wspomniany Macedończyk jest na Dolnym Śląsku ledwie od czterech miesięcy, ale jego posada stała się zagrożoną po przegranym ćwierćfinale Pucharu Polski. Obecne rozgrywki Śląsk zaczął z Miodragiem Rajkovićem, a Joncevski zamienił Serba na początku grudnia 2024. Teraz spekuluje się, że nowym trenerem będzie znów ktoś z zagranicy.

To identyczna sytuacja jak ta przed rokiem - sezon zaczął Oliver Vidin, potem

był Jacek Winnicki, a na koniec postawiono na Rajkovicia.

■ Emocjonujący i zacięty mecz rozegrano w Szczecinie. W tym thrillerze lepsi okazali się King, który po dogrywce pokonał Dziuki. Wydawało się, że goście z Warszawy kontrolują spotkanie, ale gospodarze znów to zrobili - doprowadzili do dogrywki i wygrali. Numerem jeden na boisku był Jovan Novak. Rozgrywający Kinga zanotował rzadkie na polskich parkietach triple-double - 13 pkt, 11 zbiórek i 12 asyst.

Po meczu trener Arkadiusz Miłoszewski podzielił się najnowszym problemem, jaki stanął przed klubem ze Szczecina. - Jeśli zajmiemy miejsce w pierwszej czwórce, to nie mamy gdzie grać pierwszej rundy play offu - przyznał szkoleniowiec. - Może zagramy w Stargardzie, a może w Zielonej Górze. Może

w Niemczech jest jakaś fajna hala? - zastanawiał się Miłoszewski. Okazuje się, że Netto Arena jest wynajęta na imprezę komercyjną w czasie, gdy PLK rozgrywa pierwszą turę play offu. - To jest na tyle sztywny termin, że nie da się meczów przenieść. Już mam zresztą informację od ligi, że nie ma na to szans - dodał trener Miłoszewski.

■ W najbliższej kolejce warto zwrócić uwagę na pojedynki dole tabeli: MKS zagra w Warszawie z Dzikami, Zastal podejmuje Start Lublin, a Spójnia Stargard wyjeżdża do Wrocławia na mecz ze Śląskiem. Rywale dąbrowian oraz stargardzian walczą z determinacją o play off, więc nikt nie może liczyć na taryfę ulgową. Sporo emocji może być także w Gliwicach. Do PreZero Arena przyjeżdża lider z Włocławka, a gliwiczanie chcą sprawić niespodziankę. (p)

Zmęczeni liderzy

W Konferencji Zachodniej aż pięć drużyn ma niemal identyczny bilans i walka o miejsca w play offie będzie trwała do końca.

NBA

Koniec sezonu zasadniczego już za tydzień, a liderzy obu konferencji wyglądają na potwornie zmęczonych. Oklahoma City (numer jeden na Zachodzie) przegrała właśnie drugi raz z rzędu. W dodatku we własnej hali, a lanie sprawili gospodarzom Lakersi. Najlepsza obrona w lidze już w pierwszej kwarcie pozwoliła przeciwnikom rzucić aż 42 punkty, w całym meczu Thunder stracili ich 126. W pierwszej połowie Lakersi trafili 15 razy za trzy punkty, co jest nowym rekordem klubu. Tradycyjnie już najlepszym strzelcem był Luka

Dončić, który zdobył 30 „oczek”, miał też 7 zbiórek i 6 asyst.

Cleveland (numer jeden na Wschodzie) też przegrał. We własnej hali nie poradzili sobie z Sacramento. 5 minut przed końcem Cavs prowadzili 106:105, ale potem kontrolę nad meczem przejęli goście, wśród których najlepiej spisywał się Zach LaVine. 30-latek zdobył 37 punktów, w tym 11 rzucił w kluczowej czwartej części.

Ciekawie było w San Francisco, gdzie Golden State podejmowali Houston. Dwa czołowe zespoły Konferencji Zachodniej stoczyły emocjonujące widowisko. Przyjezdni zagraли fantastycznie

i bardzo agresywnie w obronie. - Nigdy nie widziałem by ktoś był tak często faulowany, jak robili to ze Stephenem Currym gracie Houston - mówił po spotkaniu Jimmy Butler. Curry był w niedzielę bezradny - trafił ledwie 1 z 10 rzutów z gry! W całym spotkaniu zdobył 3 punkty! To jeden z jego najsłabszych występów w ostatnich latach. Dobrze spisał się natomiast drugorocznik Brandin Podziemski (19 punktów, 6 zbiórek). Kolejnej porażki doznali San Antonio Spurs (z Portland) i znów nie zagrał Jeremy Sochan, który cierpi na bóle pleców.

Tydzień przed końcem sezonu zasadniczego tabela Zachodu jest wyjątkowo

zagałowana i pełna nie wiadomości. Pięć drużyn ma identyczną liczbę porażek (Nuggets, Clippers, Warriors, Timberwolves, Grizzlies) i nie jest jasne, które z nich zdobędą automatyczną kwalifikację do play offu.

Charlotte - Chicago 117:131, Oklahoma City - LA Lakers 99:126, Golden State - Houston 96:106, Brooklyn - Toronto 109:120, Portland - San Antonio 120:109, Cleveland - Sacramento 113:120, Boston - Washington 124:90, Atlanta - Utah 147:134, New York - Phoenix 112:98, Denver - Indiana 120:125, New Orleans - Milwaukee 107:111

Pora na play off!

Miasto Szkła Krosno do decydującej rozgrywki przystąpi w jedynek. Spadają drużyny z Sopotu, Radomia i Koszalina.

I LIGA MĘŻCZYZN

Drugi raz z rzędu Miasto Szkła Krosno zostało najlepszym zespołem rundy zasadniczej. W ostatniej kolejce krośnianie pokonali w Inowrocławiu Noteć i zapewnili sobie najlepsze rozstawienie na play off. Goście mieli aż 14 trafień za trzy punkty - Michał Jankowski trafił 4 razy z łuku, a Charles Jackson trzykrotnie. Co ciekawe, w pierwszej rundzie play offu dojdzie do powtórki - Noteć zagra z Miastem Szkła właśnie.

Z dwójką wystąpi Astoria Bydgoszcz, która zdobyła o punkt mniej niż ekipa z Podkarpacia. - Teraz w naszych przygotowaniach musimy detale dostosować pod najbliższego rywala. Liczymy na naszych kibiców. W Sisu Arenie w Bydgoszczy będzie gorąco - zapowiedział trener Astorii Grzegorz Skiba. Bydgoszczanie zakończyli sezon zasadniczy efektywnym, 30-punktowym zwycięstwem z SKS-em Starogard.

GKS Tychy w ostatniej kolejce miał walczyć o utrzymanie 4. miejsca (zapewniłoby to przewagę własnego parkietu w ćwierćfinałach), ale zagrał jeden z najsłabszych meczów w sezonie i wysoko przegrał we Wrocławiu z rezerwami Śląska. Tyszanie zdobyli ledwie 52 punkty, zajęli 5. miejsce i w ćwierćfinale play offu zmierzą się z czwartym WKK Active Hotelem Wrocław. Pierwsze mecze w ten weekend.

Już wcześniej jasne było, że ligę opuszczają zespoły z Sopotu i Radomia, ale do trzeciego miejsca spadkowego „pretendowała” cała grupa. Trzeba było zrobić

dodatkową tabelkę, bo cztery zespoły miały identyczny dorobek punktowy. Najgorzej na tym wyszedł Żak Koszalin, który jako trzeci spadł do drugiej ligi.

34. kolejka: Muszynianka Sokół Łańcut - OPTE-am Energia Polska Resovia 91:86, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - SKS Fu-limpex Starogard Gdański 95:63, WKS Śląsk II Wrocław - GKS Tychy 72:52, KKS Polonia Warszawa - MKKS Żak Koszalin 71:80, Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg - Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot 99:80, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Miasto Szkła Krosno 68:85, HydroTruck Radom - Enea Basket Poznań 72:79, WKK Active Hotel Wrocław - ŁKS Coolpack Łódź 91:82, Weegree AZS Politechnika Opolska - Decca Pelplin 102:87.

1. Krosno	34	60	2923:2704
2. Bydgoszcz	34	59	2858:2617
3. Łańcut	34	55	2908:2756
4. Hotel	34	54	2824:2760
5. Tychy	34	53	2768:2663
6. Kołobrzeg	34	53	2772:2581
7. Pelplin	34	53	2832:2793
8. Inowrocław	34	52	2707:2746
9. Łódź	34	51	2900:2906
10. Warszawa	34	50	2756:2748
11. Starogard	34	50	2770:2760
12. Poznań	34	50	2811:2810
13. Śląsk	34	48	2595:2706
14. Opole	34	48	2793:2867
15. Rzeszów	34	48	2692:2931
16. Koszalin	34	48	2757:2878
17. Radom	34	44	2609:2802
18. Sopot	34	42	2807:3054

Pary ćwierćfinałowe play offu: Muszynianka Sokół Łańcut - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg, Miasto Szkła Krosno - KSK Qemetica Noteć Inowrocław, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Decca Pelplin, WKK Active Hotel Wrocław - GKS Tychy.

II LIGA MĘŻCZYZN

■ Drugoligowcy już rozpoczęli play off. Nie było niespodzianek w pierwszej rundzie. Faworyci zgodnie wygrywali. Najbardziej zacięte spotkanie oglądali kibice w Tarnowskich Górach, gdzie miejscowy GSM Polaris KKS walczył z wyżej notowanym KS-em 27 Katowice. 4 minuty przed końcem gospodarze prowadzili 80:77, a dwie sekundy (!) przed ostatnią syreną po wsadzie Yaroslava Fomichova był remis (83:83). Ostatnia akcja należała do katowiczian - Tomasz Krzyński lay upem zapewnił sukces swojej drużynie.

Polonia Bytom pod Wawelem rozbiła Cracovię, a dwóch zawodników zanotowało double-double - Marek Piechowicz (21 pkt, 11 zbiórek w 21 minut) oraz Wojciech Zub (11 pkt, 10 asyst w 19 minut). W Bielsku-Białej z kolei łatwo zwycięstwo odniósł AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice. Najlepszym strzelcem gości był Patryk Wieczorek (20 pkt). Rewanże w środę.

Wyniki ćwierćfinałów: GTK AZS II Gliwice - AZS AGH Kraków 59:113 (stan rywalizacji: 0-1), KS Cracovia 1906 Jome - BS Polonia Bytom 71:115 (0-1), Basket Hills Bielsko-Biała - AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice 68:80 (0-1), GSM Polaris KKS Tarnowskie Góry - KS 27 Katowice 83:85 (0-1).

Wiara nie zgaśła

Będziemy dalej walczyć i chcemy wrócić do Rzeszowa na trzeci mecz – zapewniła Julita Piasecka, przyjmująca BKS-u Bostik ZGO Bielsko-Biała.

TAURON LIGA

P przed nami drugie mecze półfinałowe. BKS Bostik ZGO i PGE Grot Budowlani Łódź są na krawędzi. By wrócić do rywalizacji we własnej hali muszą wygrać odpowiednio z DeveloPressem Rzeszów i ŁKS Commercecon Łódź.

Bielszczanki w pierwszym meczu w Rzeszowie były w stanie ugrać tylko seta. Była to już ich czwarta porażka z DeveloRessem w bieżącym sezonie. Dwukrotnie bowiem przegrały w fazie zasadniczej oraz w półfinale Pucharu Polski. - Znamy się dobrze. Mimo to nie chcę mówić, że nam zespół z Rzeszowa nie leży, choć wyniki w tym sezonie mogą to sugerować – przyznała Julita Piasecka.

Zawodniczki BKS-u w pierwszym meczu zagrały bardzo nierówno. Miały dobre momenty, ale nie potrafiły przez dłuższy czas utrzymać dobrego poziomu. Popełniały proste błędy, a do tego miały problem z atakiem. Miejscowe znakomicie czytały rozegranie Julity Piaseckiej i jej zmienniczki Wiktorii

Szewczyk. Mecz zakończyły z imponującą ilością 16 punktowych bloków oraz 18 wybiórków, po których mogły wyprowadzić akcję. Poza tym rzeszowianki zaprezentowały zespołową grę. Ofensywę trzymały Agnieszka Korneluk, Sabrina Machado i Monika Fedusio, a za defensywę odpowiadały Aleksandra Szczygłowska i Maritt Jasper. - Siatkówka jest jednym z najbardziej zespołowych sportów i to pokazałyśmy. Rywalki walczyły do końca, podejmowały ryzyko, kiedy była na to okazja. Ważnymi elementami były blok i zagrywka. Jak to się mówi, kto zagrywa ten wygrywa. Bielszczanki w tym elemencie bardzo ryzykują, ale my w tej wojnie na zagrywce okazałyśmy się lepsze – oceniła Agnieszka Korneluk, środkowa DeveloResu.

Mimo porażki bielszczanki są optymistycznie nastawione przed rewanżem we własnej hali. - Blok i zagrywka były najważniejszymi czynnikami po stronie rywali, które zdecydowały o ich wygranej. Trzeci set pokazał jednak, że możemy zagrać dobrą siatkówkę. Jestem dalej pozytywnie nastawiona. Musimy wyciągnąć wnioski i mam nadzieję, że będziemy odważniejsze – podkreśliła Piasecka.

- Mamy większy potencjał niż to, co pokazałyśmy

w pierwszym meczu w Rzeszowie. Możemy poprawić atak, zaczynając od mnie jako atakującej. To jest coś, na czym musimy się skupić w przygotowaniach do kolejnego spotkania. Teraz nie będziemy już miały nic do stracenia. To będzie dla nas sytuacja, że albo bierzemy wszystko, albo nic. Damy z siebie maksa i postaramy się zagrać jak najlepiej. Musimy zagrać z otwartą przyłbicą i walczyć o swoje – zadeklarowała z kolei Kertu Laak, atakująca białskiej drużyny.

W derbach Łodzi spodziewanych emocji nie było. ŁKS Commercecon rozbił PGE Grot Budowlanych. - Zupełnie się tego nie spodziewaliśmy. Byliśmy dobrze przygotowani, w pełni zmotywowani, wiedzieliśmy też, jaka jest nagroda, bo tylko jeden kroczek do finału. Myśleliśmy, że będzie trudno, że może to być mecz pięciosetowy, a zespół Budowlanych będzie walczył. Ale dobrze go rozpracowałyśmy, a blok i obrona to były chyba nasze najlepsze elementy – przyznała Klaudia Alagierska, środkowa ŁKS-u. - Zrobimy wszystko, żeby nie grać trzeciego meczu. Rywalki z pewnością coś zmienią w swojej taktyce. Będą walczyć, bo do awansu potrzeba dwóch wygranych. Utrudnimy im jednak zadanie tak, jak tylko będzie można – dodała.

(mic)



W Zawierciu zadowolenie, bo forma zespołu rośnie.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Wielka czwórka

Półfinałści zostali wyłonieni. To medaliści poprzedniego sezonu oraz Bogdanka LUK Lublin.

PLUSLIGA

Ćwierćfinały play offu nie przyniosły niespodzianek. Do kolejnej rundy awansowały drużyny wyżej sklasyfikowane po fazie zasadniczej.

Zdecydował trzeci mecz

Zgodnie z oczekiwaniami najbardziej wyrównana była rywalizacja Bogdanki LUK Lublin z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. Tylko tu potrzebny był trzeci mecz, w którym triumfował zespół z Lublina, kontynuujący przełomowy sezon. Już wywalczył Puchar Challenge, a teraz dołożył awans do czołowej czwórki mistrzostw Polski. - Było to bardzo trudne spotkanie, dlatego że ZAKSA była bardzo zmotywowana. Widać było, że chciała się odkuć po porażce w Kędzierzynie-Koźlu i naprawdę grała twardo przez cały mecz. Widać też było, że rywale cały czas wierzą w wygraną, niezależnie od tego, jaki był wynik. Musieliśmy być niezwykle skoncentrowani, zwłaszcza w trzecim secie, kiedy kilka punktów nam uciekło – tłumaczył Marcin Komenda, rozgrywający Bogdanki LUK.

- Dźwignąć mentalnie ten mecz to była wielka sztuka. Był on bardzo zacięty w każdej partii, a w końcówkach setów były wyniki 21:19, bądź 19:21, co pokazuje, jak gra się układała, praktycznie do końca było punkt za punkt. Tym bardziej ukłony dla naszych chłopaków, że byli w stanie to utrzymać i każdą końcówkę rozstrzygnąć na naszą korzyść. To naprawdę nie jest proste,

grając przeciwko takiemu rywalowi, jak ZAKSA – dodał drugi trener Bogdanki LUK, Maciej Kołodziejczyk, który w tym roku będzie też pomagać selekcjonerowi kadry narodowej, Nikoli Grbiciowi.

Dla klubu z Lublina bieżący sezon jest wyjątkowy. W debiucie na europejskich parkietach pokonał w finale włoskie Cucine Lubbe Civitanova, a teraz po raz pierwszy w historii awansował do plusligowej strefy medalowej. - Jest ogromna radość, bo po zdobyciu Pucharu Challenge spełniłmy już drugie marzenie. Na tym jednak nie będziemy chcieli poprzestać... – zapowiedział Komenda.

W półfinale lublinianie zmierzą się z JSW Jastrzębskim Węglem, który wyeliminował Steam Hemarpol AZS Częstochowa. Pierwsza próba sił już za tydzień, ale w półfinale Pucharu Polski.

Rzeszowska kompromitacja

Wielkich emocji spodziewano się też w rywalizacji Aluronu CMC Warta Zawiercie z Asseco Resovia. Rzeszowianie po nie najlepszym początku sezonu rozkręcili się i do walki z „Jurajskimi Rycerzami” przystępowali po serii 17 wygranych. Z wicemistrzami Polski ugrali jednak tylko seta, w pierwszym spotkaniu w Sosnowcu. Przed własną publicznością zostali rozbici. - Pierwszy set to był jeszcze moment, gdzie tliła się isierka nadziei. Graliśmy jak równy z równym i wydawało się, że możemy jeszcze powalczyć. Końcówka tego seta chyba podłamała nas psychicznie, bo dwa kolejne to był... blamaż w naszym

wykonaniu. Zegraliśmy naprawdę źle. To były chyba nasze najgorsze dwa sety w ostatnim czasie. Jest mi bardzo przykro, że kończymy rywalizację w taki sposób. Zawiercie było faworytem i jest zespółem od nas lepszym – nie krył rozczarowania odpadnięciem już w 1/4 finału Michał Potera, libero Asseco Resovii.

W drodze po zaszczyty

Zawiercianie mają szansę na zakończenie sezonu z czterema trofeami. Superpuchar już mają, a pozostają w grze o mistrzostwo i Puchar Polski oraz o triumf w Lidze Mistrzów. - Chcemy walczyć o wszystko, co jest do wygrania. Przed nami bardzo ważne spotkania w tych wszystkich rozgrywkach, ale nie wybiegamy do przodu, tylko skupiamy się na każdym kolejnym meczu. Zobaczymy jak ułożą się półfinały w PlusLidze. Teraz możemy już myśleć o turnieju finałowym Pucharu Polski, w najbliższy weekend – podkreślił Aaron Russell, przyjmujący „Jurajskich Rycerzy”.

W ostatniej parze PGE Projekt Warszawa wyeliminował PGE GiEK Skrę Bełchatów, ale zwłaszcza w rewanżu był już na krawędzi. Bełchatowianie najpierw doprowadzili do tie-breaka, a potem nie wykorzystali aż pięciu piłek meczowych!

Tak, jak w przypadku rywalizacji jastrzębsko-lubelskiej, również Aluron CMC Warta i PGE Projekt zanim zagrają o medale mistrzostw Polski, stoczą bój w półfinale Pucharu Polski.

Półfinały mistrzostw Polski - do dwóch wygranych - rozpoczną się 19 kwietnia.

(mic)

DZISIAJ GRAJĄ

Półfinały (do 2 zwycięstw)

■ ŁÓDŹ, 17.30: PGE Grot Budowlani – ŁKS Commercecon Łódź (stan rywalizacji 0-1).

■ BIELSKO-BIAŁA, 20.30: BKS Bostik ZGO – DeveloRes Rzeszów (0-1).



Agnieszka Korneluk w pierwszym meczu mocno dała się we znaki blokując BKS-u.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

II LIGA

Mężczyźni

Pierwsza runda play offu (do 2 zwycięstw)

Grupa I: Volley Team Żychlin – Enea Energetyk Poznań 0:3 (stan rywalizacji 0-1).

cji 0-1), Bejenka Budownictwo Ogrobot LUKS Wilki Wilczyn – SPS Cagill Słupca 3:2 (1-0)

Grupa II: Necko Augustów – Camper Wyszków 3:1 (1-0), Sparta Grodzisk Mazowiecki – SwK Kartpol Kozytka 1:3 (0-1)

Grupa III: WKS Wieluń – Gwardia Wrocław 3:0 (1-0), SPS Chrobry Głogów – BS Żagań WKS Sobieski Żagań 3:1 (1-0)

Grupa IV: Avia Solar Sędziszów Małopolski – Volley Strzelce Opolskie 3:0 (1-0), MKS Andrychów – Karpaty PANS Krosno 2:3 (0-1)

Popis strzelecki

Biało-czerwone zrobiły pierwszy krok do wyższej dywizji.

MŚ DYWIZJI 2A

Polskie hokeistki w imponującym stylu rozpoczęły na lodowisku im. Braci Nikodemowiczów w Bytomiu mistrzostwa świata Dywizji 2A. Biało-czerwone były faworytkami i spełniły oczekiwania. Oczywiście straty dwóch goli można było uniknąć, ale nie wybrzydajmy. Cieszymy się z kompletu punktów, bo nasze hokeistki rozpoczęły marsz do wyższej dywizji.

Pierwsza tercja była spokojna i nasze panie zdobyły „tylko” dwa gole, choć okazji było znacznie więcej (w strzałach 17-4). Jednak w kolejnej odsłonie rozwiązał się worek z bramkami. Miranda de Antounano, golkeeperka Meksyku, była wystawiona na ciężką próbę, a sześć krążków znalazło się w jej bramce. W ostatniej odsłonie temp akcji nieco spadło, ale przewaga była nadal po stronie zespołu prowadzonego trenera Arkadiusza Sobeckiego. Nasze panie potraktowały niezwykle łagodnie i tym razem nie zdobyły goli.

■ Meksyk – Polska 2:8 (0:2, 1:6, 1:0)

0:1 – Zielińska – Onyszczenko – Dziwok (5:08), 0:2 – Brzezińska – Czarnecka (6:07), 0:3 – Nosal – Kot (22:21), 0:4 – Górka – Strzelecka (27:19, w ostabieniu), 0:5 – Późniewska – Sikorska (29:18), 1:5 – J. Rojas – G. Rojas (29:56), 1:6 – Talanda – Późniewska (31:33), 1:7 – Sikorska – Talanda – Późniewska (35:54), 1:8 – Kędra (37:47), 2:8 – Nevarez – Roslaes (43:58).

Sędziowali: Beatrice Fortin (Kanada) – Alba Louise Carello Scanlan (Hiszpania) i Aino Ranki (Finlandia). **Widzów** 312.

POLSKA: Kosińska – Horzelska; Strzelecka – Sfora (2), Kot – Zielińska (2), Nosal – Korkuz, Brzezińska – Czarnecka – Łapięś (4), Isztok (2) – Kędra; Sikorska – Talanda – Późniewska (2), Łapińska – Onyszczenko – Dziwok (2), Huchel – Górka – Mota. Trener Arkadiusz SOBECKI **Kary:** Meksyk – 8 min, Polska – 12 min.

W inauguracyjnym spotkaniu Hiszpania nieoczekiwanie przegrała po karnych z Islandią 2:3 (0:1, 1:0, 1:1, 0:0) w najazdach 0-1. Mecz Korea Płn. – Tajwan zakończył się po zamknięciu numeru.

Dzisiaj grają: Islandia – Korea Płn. (13.00), Polska – Tajwan (16.30), Hiszpania – Meksyk (20.00).

[ws]

Pot, radość i... tzy

Tak się radowali mistrzowie po końcowej syrenie.

Tyszenie po raz szósty w historii sięgnęli po złoto! Na Stadionie Zimowym kibice wraz ze swoimi ulubieńcami długo fetowali ten sukces.

To była niesłychana rywalizacja w finałowym rozdaniu Wszystko skończyło się po siedmiu meczach i jakże szczęśliwie dla tyszan. Meczowi towarzyszył nie tylko pot na twarzach zawodników, ale również radość i łzy. Jedni ronili łzy szczęścia, zaś drudzy po niepowodzeniu. GKS Katowice po raz drugi z rzędu musiał się zadowolić wicemistrzostwem, ale oba zespoły były niewątpliwie najlepsze w tym sezonie.

Gracze obu GKS-ów doskonale zdawali sobie sprawę, że drobne potknięcie może kosztować wiele, jednak nikt nie zamierzał kalkulować czy też się oszczędzać. Goście od pierwszego gwizdka ruszyli do przodu i Tomasz Fučík w pierwszych minutach musiał być niezwykle skupiony. Trzeci celny strzał przyniósł GieKSie prowadzenie. Grzegorz Pasiut objechał bramkę i podał z prawej strony na lewą. Jean Dupuy stał

przy słupku i zdołał kijem uderzyć krążek. Fučík był bez szans, bo nie był w stanie zareagować. Valteri Kakkonen, defensor gospodarzy, stał przy Kanadyjczyku, ale nie zdołał mu przeszkodzić. Na trybunach zapadła cisza – kibice byli zupełnie zaskoczeni.

Strata gola podzieliła jednak na gospodarzy mobilizując i zaczęli konstruować coraz groźniejsze akcje i w 10 min Filip Komorski, jak przystało na kapitana, doskonale pracował przed bramką i po podaniu Alana Łyszczarczyka zdołał wyrównać. John Murray był bezradny, bo Komorski stał tuż przed polem bramkowym i mógł tylko zapytać w który róg posłać krążek. Potem tyszenie urządzili sobie „strzelnicę” i ciągle nękali Murraya. Jednak nasz reprezentacyjny bramkarz znajduje się w świetnej formie i rezultat remisowy

40
STRZAŁÓW
oddali tyszenie,
zaśrywały zrewanżowali się tylko 20.

utrzymał się do końca tej odsłony.

Miejscowi hokeiści byli niesłychanie nakręcenii i po przerwie chcieli kontynuować solidną pracę. W 28 min miejscowi kibice mieli powody do świętowania, bo Mark Viitanen w sporym zamieszaniu zdołał wepchnąć krążek do bramki. Sędziowie zdecydowali się na wideochallenge, ale po analizie już nie mieli wątpliwości i wskazali na środek. Niewiele później doszło do starcia obu kapitanów. Pasiut zaatakował, ale Komorski wcale nie chciał być gorszy i doszło do wymiany słownej. Wydawało się, że sędziowie powinni zareagować, ale pewnie uznali, że szefów drużyny nie wypada odsyłać do boksu kar. W 31 min nastąpiła wręcz wzorowa akcja w wykonaniu tyszan. Bartłomiej Pociecha wywalczył krążek we własnej strefie i natychmiast

podał do Bartłomieja Jeziorzkiego. Skrzydłowy tyszan popędził w stronę bramki GieKSy. Jego śladem podążał Mateusz Bryk i otrzymał krążek jak tacy. Doświadczony obrońca przymierzył i wystrzelił ile sił. Krążek znalazł się w siatce, zaś zdobywca gola mógł celebrować jego zdobycie. Gospodarze mieli jeszcze kilka sytuacji, lecz m.in. Rasmus Heljanko ich nie wykorzystał. W 39 min Marcus Kallionkieli miał okazję zmniejszyć straty, ale tysi bramkarz popisał się skuteczną interwencją.

Ani jedni, ani drudzy nie zamierzali odpuszczać, wszak to była ostatnia tercja sezonu klubowego. Rozgorzała znowu twarda walka i dodajmy, że momentami nie fair. Jednak sędziowie dziwnym trafem nie raczyli zauważać przewinień. W 51 min Danił Łarionows znalazł się w dogodnej sytuacji, lecz nie zdołał podwyższyć wyniku. A chwilę później gospodarze musieli prze-

żywać trudne chwile, bo za nadmierną liczbę graczy na lodzie otrzymali karę techniczną. Po raz pierwszy GieKSA grała w przewadze, ale tyszenie... siłą woli zdołała się obronić. W 56:06 min po raz pierwszy z lodu zjechał Murray i potem Dupuy zmniejszył stratę, zaskakując bramkarza strzałem z daleka. Na tym nie skończyły się emocje. Golkeeper gości na chwilę powrócił do bramki, by w 58:31 min opuścić taflę i na 3 sek. przed końcem Heljanko posłał krążek do pustej bramki.

Hokeiści GKS-u Tychy byli bardziej zdesperowani i bardziej konkretni pod bramką. Szacunek należy się jednym i drugim, bo wytrzymali ogromną presję i stworzyli niezwykle widowiska. Oba zespoły będą nas reprezentowały na arenie międzynarodowej. GKS Tychy wystąpi w idzie Mistrzów, zaś GKS Katowice w Pucharze Kontynentalnym.

Włodzimierz Sowiński

NA DOBRY POCZĄTEK...

REPREZENTACJA

■ Zgrupowanie naszej reprezentacji w ramach przygotowań do mistrzostw świata Dywizji 1A rozpoczęło się od nieśczęścia, bo napastnik JKH GKS-u Jastrzębie, Szymon Kietbicki, podczas treningu został zraniony w głowę. Nałożono mu wiele szwów, ale o jego dalszym uczestnictwie w tym etapie przygotowań kadry nie mogło być mowy.

W poniedziałek na „Jantorze” w Katowicach-Janowie Biało-czerwoni rozegrali pierwszy mecz towarzyszy z Litwą, w którym nie wystąpił też Kamil Sadłocha, ale uraz jego łokcia jest łagodny i być może zagra w drugim meczu. Po pierwszej bezbramkowej tercji, drugą od ataków zaczęli gospodarze, ale prowadzenie zdobyli goście. W 30 min Emilijus Krakauskas uderzył z niemal zerowego kąta i krążek w zaskakujący sposób

trafił do bramki. Szybko jednak karę 2 minut złapał Timonas Mazulis i przycisnęli Polacy. Litewski bramkarz robił co mógł i strzał Krystiana Dziubińskiego też obronił, ale wobec dobitki naszego kapitana spasował. Drugą bramkę dla podopiecznych Roberta Kalabera zdobył w III odsłonie Patryk Krężołek – też „na raty”. W ostatniej minucie, przy karze Pawła Zygmunta, Litwini wycofali bramkarza, ale nic już nie zwojowali.

Dzisiaj o 17.00 na tej samej tafli rozpocznie się drugi mecz tych zespołów.

■ Polska – Litwa 2:1 (0:0, 1:1, 1:0)

0:1 – Krakauskas – Grinius – Zukauskas (29:20), 1:1 – Dziubiński (32:53, w przewadze), 2:1 – Krężołek – D. Tyczyński – Wanacki (47:06).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski – Bartosz Suski oraz Piotr Kot – Grzegorz Dzieciotłowski. **Widzów** 770.

POLSKA: Miarka; Naróg – Górny, Jaśkiewicz (2) – Wanacki, Biłas – Florczak (2), Zieliński – Horzelski; K. Ma-

ciaś – Syty – Zygmunt (2), D. Kapica – Dziubiński – Ślusarczyk (2), Kamiński – Krzemień – Brynkus, D. Tyczyński (2), Krężołek (2). Trener Robert KALABER. **LITWA:** Laurynas; Rumševičius – Seniut, Alisauskas (2) – Valionis, Janusonis – Krukovski, Stankius – Marcinkevicius; Zukauskas – Cizas – Bendzius, Mazulis (2) – Grabliauskas (2) – Cetvertak (2), Michalevic – Grinius – Krakauskas (2), Silinas – Dumcius – Kudrevičius. Trener Edgaras JANKAUSKAS.

Kary: Polska – 12 min, Litwa – 12 (2 techn.) min.

„Owi” napisał historię

Celebra związana ze strzeleckim rekordem wszech czasów już się odbyła i hokejowa telenowela dobiegła końca.

NHL

Wayne Gretzky, były już rekordzista strzelców wszech czasów, swojego 894. gola zdobył w 1487. meczu 29 marca 1999 r., grając w NY Rangers przeciwko NY Islanders. Okazuje się, że historia lubi się powtarzać. Aleksandr Owieczkin, kapitan Washington Capitals, z piątku na sobotę czasu polskiego w meczu z Chicago wyrównał to osiągnięcie, a w 1487. potyczce z... NY Islanders trafiał po raz 985., poprawiając rekord. Liderzy Konferencji Wschodniej przegrali na wyjeździe z „Wyspiarzami” 1:4 (0:2, 1:1, 0:1). „Owi” zdobył gola w 28 min w przewadze, przy współudziale Toma Wilsona oraz Dylana Strome’a. Gdy krążek znalazł się w siatce Ilji Sorokina (28 obron) mecz został przerwany i rozpoczęła się 30-minutowa celebra z udziałem rodziny snajpera i... Gretzky’ego. Legendarny Kanadyjczyk stwierdził, że ten rekord zostanie na lata, bo na razie nikt nie jest w stanie nawet do niego się zbliżyć. Owieczkin, jak to przy takich okazjach bywa, dziękował rodzinie, ale i wszystkim ludziom, którzy mu towarzyszyli w 20-letniej, przecież jeszcze niekończącej się karierze. Rekordu gratulowali na telebimie wybitni hokeiści oraz gwiazdy innych dyscyplin, m.in. koszykarz LeBron James czy też pływak Michael Phelps. Spotkanie nie układało się po myśli „Stołecznych”, ale to zrozumiałe po wyrównaniu rekordu i w oczekiwaniu na nowy. Charlie Lindgren (18 udanych interwencji) już w 1. tercji w krótkim odstępie przepuścił dwa razy krążek do siatki po uderzeniach Bo Horvatha (8 min) oraz Marca Gatcomba (9). Potem Owieczkin zmniejszył straty, ale Gatcomb, 25-letni debiutant, po raz kolejny wpisał się na listę strzelców (31). Wynik ustalił Jean-Gabriel Pageau (45) i „Wyspiarze” jeszcze się tudzą, że sięgną po „dziką kartę”, uprawniającą do występu w play offie. Porażka Washingtonu nie miała wpływu na pozycję w tabeli i z dorobkiem 107 pkt. prowadzi na Wschodzie, zaś w tabeli ogólnej traci „oczko” do Winnipegu.

NY Islanders – Washington 4:1, Minnesota – Dallas 3:2 po dogrywce, Ottawa – Columbus 4:0, Detroit – Florida 2:1, Buffalo – Boston 6:3, Chicago – Pittsburgh 3:1, Nashville – Montreal 1:2, Vancouver – Vegas 2:3

[WS]



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Iga Świątek (od lewej), Magda Linette i Magdalena Fręch to nasz doborowy tercet.

Historyczny ranking Polek

Po raz pierwszy w najlepszej trzydziestce na świecie są trzy nasze panie - więcej mają tylko USA i Rosja.

Iga Świątek numer 2., Magdalena Fręch nr 28. i Magda Linette nr 30. - oto pozycje Polek w najnowszym rankingu WTA. Raszynianka utrzymała miano wiceliderki za plecami Białorusinki Aryny Sabalenki, a pozostałe dwie panie zanotowały awans - Fręch o dwie pozycje, a Linette o jedną. W minionym tygodniu nasze tenisistki nie grały, a ich przesunięcia to przede wszystkim skutek dużego spadku - o 10 pozycji - Amerykanki Danielle Collins, która nie zdołała w turnieju WTA 500 w Charleston obronić tytułu.

W czołowej trzydziestce więcej reprezentantek niż Polska mają tylko Sta-

ny Zjednoczone - pięć oraz Rosja - cztery. Uchodzące za tenisową potęgę Czechy mają tylko dwie - Karolinę Muchovą (12.) i Barbore Krejčíkovą (15.) - bo trzecia, Linda Noskova, jest 33.

Wielki skok w rankingu stał się udziałem Katarzyny Kawy, która z kwalifikacji dotarła aż do finału imprezy WTA 250 w Bogocie i awansowała z 223. na 156. pozycję. Inna zawodniczka BKT Advantage Bieleńsko-Biała, Maja Chwalińska, utrzymała 121. miejsce. Z kolei 34-letnia Katarzyna Piter po raz pierwszy w karierze awansowała do Top 50 rankingu deblowego - właśnie na 50. miejsce.

W czołowej dziesiątce singlistek nastąpiła tylko jedna zmiana. Z 4. pozy-

cji na trzecią awansowała triumfatorka z Charleston, Amerykanka Jessica Pegula, a o „oczko” obsunęła się jej rodaczka, Coco Gauff.

W najnowszym notowaniu rankingu panów Hubert Hurkacz spadł z 22. na 26. miejsce. Tak nisko 28-letni wrocławianin nie był klasyfikowany od czterech lat - 22 marca 2021 zajmował 37. lokatę. Później jednak wygrał turniej w Miami i rozpoczął się jego marsz w górę rankingu, który zaprowadził go - w sierpniu 2024 - na najwyższą w karierze, 6. pozycję.

Dobłą wiadomością jest znaczący awans Kamila Majchrzaka. Dzięki półfinałowi imprezy ATP 250 w Marrakeszu 29-latek

z Piotrkowa Trybunalskiego przesunął się ze 122. na 102. miejsce. Prowadzi wciąż odbywający karę trzymiesięcznego zawieszenia za złamanie przepisów antydopingowych Włoch Jannik Sinner z dorobkiem 10330 pkt. Ma wyraźną, wynoszącą 2685 pkt, przewagę nad drugim w zestawieniu Niemcem Alexandrem Zverevem, który z kolei o 925 „oczek” wyprzedza Hiszpana Carlosa Alcarazę. W czołowej „10” zaszła tylko jedna rozszada - miejscami zamienili się Jack Draper oraz Casper Ruud i teraz Brytyjczyk zajmuje najwyższą w karierze, 6. lokatę, a Norweg jest siódmy.

[W]

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 8 KWIETNIA

TVP 3

17.45 Piłkarska 3, 19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 1. Liga, Górnik Łęczna - Kotwica Kołobrzeg (na żywo)

TVP SPORT

13.40 Mag. Betclit 1. ligi, 15.00 Pn: Liga Narodów kobiet, studio i Bośnia i Hercegowina - Polska, 20.00 Betclit 1. Liga: studio i Arka Gdynia - Warta Poznań (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat SiatCast, 11.00 Tenis: 2. runda ATP w Monte Carlo, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, PGE Grot Budowlani Łódź - ŁKS Commercecon Łódź, 20.30 BKS Ostrołęka - KS Developres Rzeszów, 22.25 Pn: Copa Libertadores, River Plate - SC Barcelona (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.00 Tenis: 2. runda ATP w Monte Carlo, 20.20 Pn: Liga Narodów kobiet, Belgia - Anglia (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.35 Pn: Liga Narodów kobiet, Niemcy - Szkocja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00 Tenis: 1. runda ATP w Monte Carlo, 18.50 Pn: Liga Narodów kobiet, Hiszpania - Portugalia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

11.00 Tenis: 1. runda ATP w Monte Carlo, 18.50 Pn: Liga Narodów kobiet, Szwecja - Walia (na żywo)

EUROSPORT 1

15.30 Kolarstwo: 2. etap Wyścigu Dookoła Kraju Basków (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

tel.: 32 258 72 07

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Z KORTÓW

MAJCHRZAK W MADRYCIE

■ Po świetnym turnieju i półfinale ATP 250 w Marrakeszu, Kamil Majchrzak wystąpi w challengerze ATP 100 na kortach ziemnych w Madrycie (z pulą nagród 145,25 tys. euro). Dziś siatkę piotrkowianin (102. ATP) powinien zagrać w 1. rundzie z rozstawionym z „dwójką” sąsiadem w rankingu, Boliwijczykiem Hugo Dellienem (101.); będzie okazją do rewanżu za przegraną w ćwierćfinale zawodów w Tampere (2018). Z „jedynek” w stolicy Hiszpanii startuje Chorwat Borna Ćorić (97.), a rywalizują także jego rodak Marin Čilić

(117.) czy Hiszpan Pablo Carreno Busta (103.). Majchrzak zagra także w deblu w parze z Austriakiem Sebastianem Ofnerem (133 ATP).

BEZ BENCIC W RADOMIU

■ Liderka reprezentacji Szwajcarii, Belinda Bencic (41. WTA), wycofała się z turnieju kwalifikacyjnego Billie Jean King Cup, który w dniach 10-12 kwietnia odbędzie się w Radomiu. „Moje ciało potrzebuje odpoczynku po kilku ostatnich miesiącach, które kosztowały mnie trochę więcej niż się spodziewałam i planowałam. Nigdy nie jest łatwo podjąć taką decyzję, bo niczego

tak nie cenię, jak reprezentowanie Szwajcarii” - oświadczyła w mediach społecznościowych mistrzyni olimpijska z Tokio (2021), która jesienią z powodzeniem wróciła na kort po przerwie macierzyńskiej. Szwajcarska federacja nie ogłosiła, czy ktoś zostanie powołany w jej miejsce. Wcześniej zgłoszone były Viktorija Golubic, Jil Teichmann oraz Celine Naef.

Polki zagrają w Radomiu bez Igi Świątek i Magdaleny Fręch. Wobec ich nieobecności kapitan Dawid Celt będzie miał do dyspozycji Magdę Linette, Maję Chwalińską, Katarzynę Kawę i Martynę

Kubkę. 10 kwietnia (czwartek) Białoczerwone zmierzą się ze Szwajcarkami, a dzień później spotkają się z Ukrainkami, które mają wystąpić w najsilniejszym zestawieniu, z Eliną Switoliną i Martą Kostjuk na czele. Do finałów w chińskim Shenzen w listopadzie awansuje tylko najlepsza ekipa.

SENSACYJNY BROOKSBY

■ Jenson Brooksby wygrał turniej ATP 250 na kortach ziemnych w Houston. 24-letni Amerykanin, który do turnieju głównego musiał przebić się przez kwalifikacje, pokonał w finale rozstawionego z numerem 2 rodaka, Fran-

cesa Tiafoe 6:4, 6:2. Brooksby wrócił na korty w styczniu po prawie dwuletniej przerwie spowodowanej problemami zdrowotnymi (operacje nadgarstków) i zawieszeniem po niestawieniu się na trzy kontrole antydopingowe. Przed imprezą w Houston plasował się w szóstej setce światowego rankingu. Najwyżej w karierze zajmował 33. pozycję. Triumf w Teksasie pozwolił mu przesunąć się na 172. miejsce. To jego pierwsze turniejowe zwycięstwo w karierze. W sezonach 2021 i 2022 łącznie trzy razy dotarł do finału, ale wszystkie przegrał.

[W]

Czeka nas sporo pracy

W tym roku H. Skrzydlewski Orzeł Łódź walczyć będzie o utrzymanie.

Po raz drugi w historii Łódź gościła czołówkę najlepszej ligi świata. W piątek (4 kwietnia) na Moto Arenie przy ul. 6 sierpnia rozegrano MAXTO ITS Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi im. Zenona Plecha. Impreza przebiegła bardzo sprawnie; nie odnotowano wykluczeń za upadki czy zerwanie taśmy. Również maszyna startowa nie sprawiała problemów, a widzowie byli świadkami przyjemnej dla oka walki na torze.

– Myślę, że tegoroczne IMME były interesujące. Obserwowaliśmy ładne wyścigi. Ściganie było niemalże w każdym biegu. Na pewno trzeba będzie jeszcze wyciągnąć kolejne wnioski. Sam osobiście sporo zauważyłem, podpatrzyłem w kwestii nawierzchni. Tor odpowiednio przygotowany był dopiero tak naprawdę w środę (2 kwietnia). Na pierwszym łuku często jest bowiem cień – nie zawsze słońce tam dochodzi. Trudno więc było wcześniej doprowadzić do tego, aby tor nadawał się do fajnej jazdy. Duże słowa uznania dla naszego toromistrza, gdyż w ogromnej mierze dzięki niemu udało się wszystko dopiąć na ostatni guzik – ocenił turniej i stan toru trener miejscowego Orła, Janusz Ślaczka.

Niespodziewany triumfator

Piątkowe IMME przeszły do historii nie tylko pod

względem wysokiego poziomu rywalizacji. Zaskakujący był przede wszystkim zwycięzca turnieju. Na pierwszym stopniu podium stanął Michael Jepsen Jensen. Udział w Wielkim Finale Duńczyk zapewnił sobie już w fazie zasadniczej, gromadząc 12 punktów. Wydawało się jednak, że ostatni wyścig dnia wygra Dominik Kubera, który popisał się najlepszym momentem startowym. Krajowy jeździec Orlen Oil Motoru Lublin został jednak minięty na trasie przez popularnego MJJ'a. Następnie „Domina” wyprzedził jeszcze Artiom Łaguta. – Na pewno cała czwórka finalistów była mocna. Zresztą w tych zawodach nie startują słabi zawodnicy. Każdy mógł w zasadzie wygrać. W samym finale jechali genialni zawodnicy, Bartosz Zmarzlik czy Artiom Łaguta. A tymczasem Michael Jepsen Jensen dość niespodziewanie ich pokonał – przekazał nasz rozmówca.

„Pudło” bez Zmarzlika

Jednym z głównych faworytów był Bartosz Zmarzlik. Pięciokrotny indywidualny mistrz świata zwyciężył w zeszłorocznej edycji tych zmaganiach – także w Łodzi. Na wychowanka gorzowskiej Stali nie było mocnych i w poprzednich odsłonach (2022-23 w Toruniu). W bieżącym roku Polak uplasował się dopiero na czwartym miejscu. Ten fakt mógł budzić na pewno spore zdziwienie w społeczności speedwaya.



Robert Chmiel (czerwony kask) ma być ważną częścią Orła.

– Zgadza się. Pamiętajmy jednak, że Bartek nie jest maszyną i nie zawsze wygrywa się wszystko, co możliwe. Inni zawodnicy również dysponują dobrymi sprzętami i potrafią odpowiednio je dopasować. Tym razem wygrał ktoś inny – stwierdził.

Zadawała kibiców

W sezonie 2025 Orzeł Łódź predestynowany jest do roli drużyny, która będzie bić się o zachowanie bytu w Metalkas 2. Ekstralidze. W zbliżających się rozgrywkach w mieście „Włóknarzy” liczą szczególnie na jak największą liczbę zwycięstw i stworzenie wspólnych widowisk. Z takimi nadziejami podchodzi też Janusz Ślaczka, który do stolicy województwa łódzkiego powrócił po latach na stanowisko szkoleniowca. – Chcemy dobrze jeździć i jak każdy trener będę starał się doprowadzać do tego, aby zespół wygrywał mecze i zadowalał kibiców.

Tajną kartą w talii trenera Ślaczki może być Robert Chmiel. Rajder ten zadziwił już w sezonie 2024, przede wszystkim w ostatnim finale SEC w Chorzowie. Wówczas znalazł się na szóstej pozycji. Niespełna 27-latek uczestniczył również w łódzkim IMME, jako „dzika karta”. W tej imprezie za wiele nie zwojował, ale pozostawił po sobie pozytywne wrażenie. W pojedynczych rywalizacjach pokonywał takich przeciwników, jak Jepsen Jensen, Robert Lambert czy Jarosław Hampel. Ostatecznie przypadło mu 14. miejsce z 5 „oczkami”. Chmiel zaszalał za to w niedzielę, 6 kwietnia, w trakcie Turnieju o Koronę Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, zajmując szóstą lokatę.

Ambitne zestawienie

Oprócz Roberta Chmiela szkoleniowiec będzie miał do dyspozycji m.in. Václava Milika, Andreasa Lyagera, Patryka Wojdyłę czy powracającego po ciężkiej

kontuzji Patricka Hansena. Skład osobowy nie powala na kolana, ale stanowią go zawodnicy, którzy osiągnęli korzystne rezultaty na drugim szczeblu ligowych zmaganiach w poprzednich latach. Zestawienie daje zatem możliwość nawiązania boju także z teoretycznie silniejszymi oponentami. Z jednym z nich Orzeł zmierzy się już w najbliższą sobotę na swoim terenie, oficjalnie otwierając sezon na zapleczu ekstraligi. Łodzianie zmierzą się z Abramczykiem Polonią Bydgoszcz. – Uważam, że nasz skład jest mocny. Nie można powiedzieć, że ci żużlowcy nie umieją jeździć. Na pewno czeka nas dużo pracy. Zobaczmy, jak to się ułoży w lidze. Chciałbym, aby drużyna jechała równo. Jeżeli wszyscy będą zdobywać co mecz mniej więcej po 8-10 punktów, będę zadowolony. Dzięki temu bowiem będziemy zdolni do wygrywania spotkań – skwitował na koniec Janusz Ślaczka.

Norbert Giżyński

KRÓTKO

BRĄZOWA SZABLA

SZERMIERKA

■ Szablista Benedykt Denkwicz (UKS Szabla Ząbki) wywalczył w chińskim Wuxi brązowy medal mistrzostw świata juniorów (do lat 20). W półfinale Polak przegrał z Vladem Covaliu 7:15. Rumun to syn mistrza olimpijskiego z Sydney (2000) w tej broni – Mihaia. W finale Covaliu junior przegrał z Włochem Csimo Bertinim 12:15. Wśród junierek najlepsza z biało-czerwonych – Karolina Hofman (TMS Sosnowiec) – zajęła 39. miejsce. Triumfowała Rosjanka Aleksandra Michajłowa. Brązowy medal wywalczyła reprezentująca USA Magda Skarbonkiewicz.

ZŁOTO DLA SZKOCJI

CURLING

■ Szkoci po finałowym zwycięstwie nad Szwajcarami 5:4 zdobyli złoty medal mistrzostw świata w curlingu, które odbyły się w Moose Jaw w Kanadzie. Zespół prowadzony przez Bruce'a Mouata był najlepszy także przed dwoma laty, a przed rokiem tytuł zdobyli Szwedzi, którzy tym razem nie awansowali do półfinału. W meczu o trzecie miejsce Kanadyjczycy pokonali Chińczyków 11:2.

Gol weterana

HOKEJ NA TRAWIE

Grunwald Poznań od kolejnego zwycięstwa rozpoczął rundę rewanżową superligi. Lider tabeli rozgromił ostatnią w tabeli LKS Gąsawa 6:0 i powiększył przewagę nad resztą stawki. Jedną z sześciu bramek zdobył 47-letni Artur Mikuła – były reprezentant Polski, mimo upływających lat, wciąż imponuje formą i skutecznością.

Faza zasadnicza superligi potrwa do końca maja. W drugiej połowie czerwca cztery najlepsze zespoły wystąpią w rundzie play off.

Grunwald Poznań - LKS Gąsawa 6:0 (2:0), Rustico HK Pomorzanie Toruń - LKS Rogowo 2:6 (0:2), Warta Poznań - AZS Politechnika Poznań 1:1 (1:0); karne zagrywki 1-2, Enea AZS AWF Poznań - Stella Gniezno 1:2 (1:1)

1. Grunwald	8	23	32-9
2. Pomorzanie	8	17	29-18
3. Warta	8	16	25-12
4. AZS Politechnika	8	13	20-17
5. Enea AZS AWF P-ń	8	12	16-12
6. Stella	8	9	20-35
7. LKS Rogowo	8	4	16-29
8. LKS Gąsawa	9	2	11-37

Szczęśliwy kraj...

KOLARSTWO

Niemiec Maximilian Schachmann z ekipy Soudal Quick-Step wygrał jazdę indywidualną na czas podczas pierwszego etapu wyścigu Dookoła Kraju Basków w Vitoria-Gasteiz i zdobył koszulkę lidera. – Jestem bardzo szczęśliwy. Kraj Basków okazuje się być dla mnie szczęśliwą ziemią. Odniosem tu większość zwycięstw w wyścigach. Dobrze jest móc startować w koszulce lidera. Minęło wiele czasu odkąd ostatni raz wygrałem etap wyścigu zaliczanego do cyklu World Tour. Jestem wdzięczny kolegom z zespołu Quick-Step za to, że we mnie wierzą – powiedział Maximilian Schachmann.

Polacy w tym roku nie startują w Kraju Basków. Michał Kwiatkowski w 2014 roku zajął drugie miejsce w tym wyścigu, a rok później był ósmy.

We wtorek podczas drugiego etapu kolarze przejadą niemal 200 km z Pampeluny do Lodosy. 64. edycja Itzulia Basque Country liczy sześć etapów i zakończy się w sobotę.

1. etap. jazda na czas, 16,5 km: 1. Maximilian Schachmann (Niemcy, Soudal Quick-Step) 18.37, 2. Joao Almeida (Portugalia, UAE Team Emirates - XRG) ten sam czas, 3. Florian Lipowitz (Niemcy, Red Bull-BORA-hansgrohe) strata 1 s, 4. Ethan Hayter (Wielka Brytania, Soudal Quick-Step) 6, 5. Aleksandr Wlasow (Rosja, Red Bull-BORA-hansgrohe) 10, 6. Ilan Van Wilder (Belgia, Soudal Quick-Step) 11

Baran powalczy o brąz

ZAPASY

Wolnik Radosław Baran (97 kg) stoczy we wtorek w Bratysławie walkę z Węgrem Richardem Eghem o brązowy medal zapasniczych mistrzostw Europy. W kwalifikacjach pokonał Ertugrula Agcę (Niemcy) 4:1, a potem w ćwierćfinale nie sprostął wice mistrzowi igrzysk olimpijskich w Paryżu Gruzinowi Giwemu Matczaraszwilemu przegrywając przez wysoką przewagę punktową 0:11.

Krzysztof Bieńkowski w kwalifikacjach przegrał przez wysoką przewagę 0:10 z Ibragimem Ibragimowem (sportowiec neutralny). W pierwszej rundzie repesaży powalczy z Bułgarem Mikjanem

Naimem. Mateusz Łuszczynski (70 kg) uległ na punkty 6:10 Ormianinowi Armenowi Andreasjanowi 6:10. Rywal znalazł się w finale, a zawodnik z Koszalina będzie szukał szczęścia w repesażach, mierząc się w pierwszej rundzie z Ołeksijem Borutą (Ukraina). Mateusz Pędzicki (79 kg) przegrał z Ionem Marcu (Mołdawia) 3:10. Zwycięzca nie zdołał awansować do finału przegrywając w półfinale z Zelimchanem Khadjievem (Francja) 0:7 co było dla Polaka poegnanem z mistrzostwami.

Zapasniczy czempionat w stolicy Słowacji potrwa do 13 kwietnia, po wolniakach na maty wyjdą kobiety, a turniej zakończą reprezentanci stylu klasycznego.

Kowboj z Georgii

Brian Harman może pochwalić się imponującym zwycięstwem w najstarszym turnieju golfowym globu – The Open. Od tamtej pory długo czekał na kolejną wygraną.

Urodził się w Savannah, w amerykańskim stanie Georgia. Jest raczej niepozornego wzrostu, gra w golfa na lewą stronę, a odległości na jakie posyła piłkę zdecydowanie nie należą do imponujących. Raz nawet udało mu się ustrzelić dwa hole-in-one podczas jednej rundy turnieju PGA Tour, zostając zaledwie trzecim zawodnikiem ligi, który dokonał takiego niesamowitego wyczynu. W młodości dwukrotnie zdobył tytuł Gracza Roku American Junior Golf Association, wygrał turniej US Junior, zakwalifikował się do PGA Tour w wieku 17 lat i był najmłodszym zawodnikiem, który kiedykolwiek reprezentował Stany Zjednoczone w Pucharze Walkera. Ma też swoją ciemną stronę - ostatnią rzeczą, którą możemy o nim powiedzieć jest to, że szybko gra w golfa. Śmiało wręcz można zaryzykować stwierdzenie – jest raczej wolny. Teraz triumfował w Teksasie, zgarniając przysługujące zwycięzcy wystrzałowe kowbojki.

Zaskoczenie w Royal Liverpool

Sukces w The Open w 2023 roku przyszedł dość niespodziewanie. Poza jednym świetnym występem wielkoszlemowym – drugim miejscu

w US Open w 2017 roku, nie błyszczał w turniejach tej rangi. W poprzednich 29 startach, tylko dwa razy znalazł się w najlepszej dziesiątce, aż 13-krotnie nie przechodząc cuta. Na koncie miał dwa trofea PGA Tour, poprzednie zdobyte 6 lat wcześniej podczas Wells Fargo Championship. W wieku 36 lat został wtedy najstarszym zwycięzcą turnieju wielkoszlemowego od czasu sukcesu Sergio Garcii, w Masters w 2017 roku, liczącego 37 lat. Został też piętnastym Amerykaninem, który wygrał The Open w ciągu ostatnich 20 lat. Styl w jakim to zrobił można śmiało uznać za dominujący. Objął prowadzenie w piątkowy poranek, zdobywając drugi z czterech birdie z rzędu na początku drugiej rundy. Nikt nie dogonił go przez ostatnie 51 dołków, prowadząc pięcioma uderzeniami po drugiej rundzie i również pięcioma po trzeciej. W toczącej się w dość koszmarnych warunkach pogodowych niedzielnej rozgrywce, w deszczu i wietrze, spokojnie dowieźł rundę 70 i z wynikiem -13 zdobył wymarzone trofeum. Najbliżsi konkurenci – Tom Kim, Sepp Straka, Jason Day i Jon Rahm dotarli na metę w Royal Liverpool Golf Club z aż sześcioma uderzeniami straty.

„Tak, jestem wniebowzięty” – powiedział wtedy. „To były ciężkie ostatnie trzy dni, naprawdę. To, że udało mi się trochę przespacerować ostatniej nocy było bardzo ważne. Spanie na takiej smyczy jest naprawdę trudne, więc cieszę się, że wytrzymałam te ostatnie kilka dni”.

Koledzy nie byli zdziwieni

O ile zwycięstwo Harmana w The Open było zaskakujące dla kibiców, nie było ono zaskakujące dla jego kolegów z czasów juniorskich. J.T. Poston, który podobnie jak Brian mieszka i trenuje w Sea Island, powiedział, że jego kolega był tak dobry jako junior, że zastanawiano się, czy nie powinien po prostu całkowicie pominąć college'u. „Był tak niesamowity”, powiedział Poston. Harman temu nie zaprzeczał: „Odniosłem sukces”, opowiadał. „Miałem rodowód. Potem poszedłem na studia i wszystko trochę się posypało. Po prostu nie nadążałem za tym – nie nadążałem za postępem. Moja kariera zawodowa była czasami naprawdę dobra, a czasami nie. W zeszłym roku czułem, że coś odnalazłem...”

Brendon Todd, jeden z jego kolegów z drużyny University of Georgia przytoczył wiele mówiącą o Brianie historię: „Grałem z nim w epickim pojedynku w Południowej Karolinie, Bobby Chapman. Rozegraliśmy 18 dołków w deszczu, tak jak teraz. Miał

wtedy zaledwie 15 lat, ja prawdopodobnie 17. Był najbardziej utalentowanym, wściekłym dzieciakiem, jakiego wtedy widziałem. Pamiętam, jak schodziłem z pola i myślałem, że jeśli ten facet trochę się uspokoi, będzie nieziemsko dobry. I rzeczywiście tak było. Był gwiazdą”.

Równia pochyła

Po triumfie w The Open awansował z 26. miejsca na świecie na dziesiąte, osiągając najniższą ósmą pozycję w swojej karierze po drugim miejscu w ubiegłorocznym The Players. Później rozpoczął się powolny, ale systematyczny zjazd formy. Nie wygrał niczego, grał coraz gorzej, spadając na 49. pozycję w rankingu światowym. W poprzednim występie w The Players nie przeszedł cuta i pewnie niewielu typowało go na triumfatora ostatniego turnieju przed Masters – Valero Texas Open. Przed rundą finałową na TPC San Antonio miał trzy uderzenia przewagi nad Andrew Novakiem. Absolutnie niczego to nie gwarantowało. Jego główny oponent walczył o ostatnie zaproszenie na Masters, musiał „tylko” zwyciężyć. Brian grę w pierwszym tegorocznym turnieju wielkoszlemowym zapewnił sobie wygrywając The Open i teraz marzył po prostu o czwartym trofeum PGA Tour. Harman zakończył rywalizację rundą +3, Novak dorzucił jeszcze jedno uderzenie, spadając na trzecie miejsce, dzielone z Maverickiem

Mistrz w kowbojkach.



McNealym. Drugie miejsce zajął wściekle atakujący zza pleców Ryan Gerard, który również miał chrapkę na Augustę, awansując w niedzielę o całe piętnaście pozycji, jedną za mało od optymalnego dla niego scenariusza.

Gra na wyniszczenie

Niedzielną rundę 75 była najwyższym wynikiem zwycięzcy w rundzie finałowej PGA Tour, od czasu wygranej Jona Rahma w Memorial Tournament w 2020 roku. „Po prostu mając trochę doświadczenia i wiedząc, że wynik był dziś czymś względnym, to była raczej gra na wyniszczenie” – powiedział Harman. „Warunki po prostu nie pozwalały na superniski wynik. Nie byłem dziś w najlepszej formie, ale wystarczająco dobry, żeby zrobić kilka puttów, a dwa birdie na drugiej dziwiłce bardzo pomogły”. W trudnych warunkach, gdy rywale próbowali go dopaść, 38-latek znalazł sposób na przetrwanie i teraz rozpuśczone udaje się do Augusty. Jak to zwykle w golfie bywa kluczowe okazało się skupienie na chwili obec-

nej i niewybieganie myślami w przyszłość. „Musiałem nauczyć się tej lekcji w trudny sposób, po wielu porażkach w mojej karierze, kiedy patrzysz wstecz i myślisz sobie: kurczę, gdybym tylko mógł zachować spokój przez chwilę dłużej, gdybym tylko mógł wytrzymać przez chwilę dłużej, może mógłbym pójść dalej. Więc dzisiaj bardzo się starałem, żeby nie dać ponieść się emocjom. Choć bardzo chciałem myśleć o wygranej, trzymaniu trofeum i zadzwonieniu do żony, żeby powiedzieć jej, jak bardzo jestem szczęśliwy, nie możesz tego zrobić, dopóki nie wykonasz zadania. Po prostu lewa noga, prawa noga, dokończ misję, a potem możesz dobrze się bawić”.

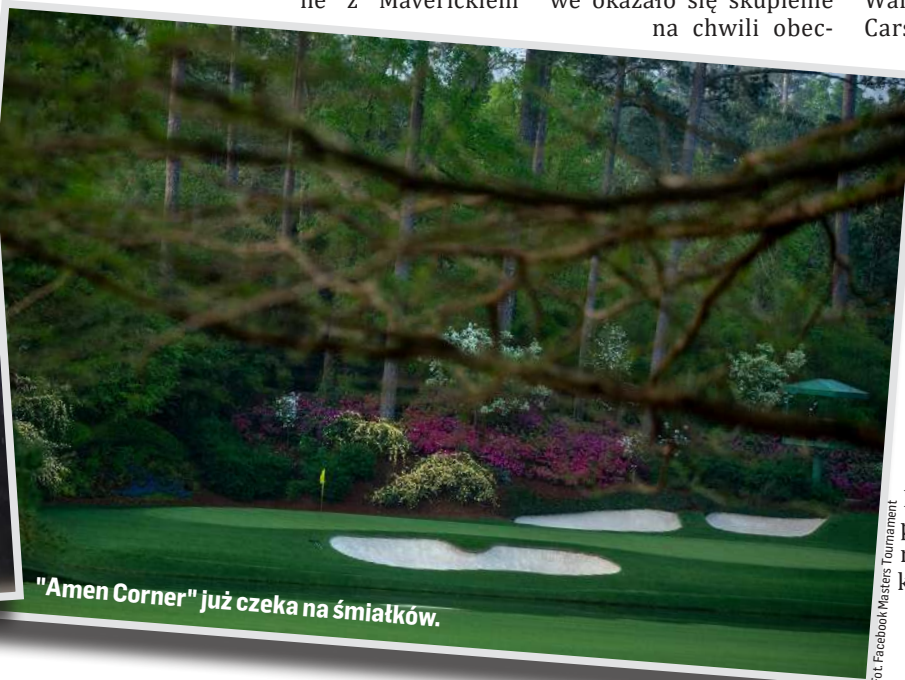
Zwycięstwo Harmana oznaczało koniec marzeń o tegorocznym występie w Masters dla wielu rywali. Oprócz Gerarda i Novaka śnić o zwycięstwie, znajdując się blisko czołówek przed niedzielными rozstrzygnięciami, mogli też m.in.: Sam Ryder, Matt Wallace, Ryo Hisatsune, Carson Young, Emiliano Grillo, Antoine Rozner, Henrik Norlander, Harry Hall, czy Harry Higgs. Zaproszenie po prostu się „zmarnowało”. Może za rok będzie inaczej.

Niestety, nie ma dobrych informacji w sprawie transmisji wydarzeń z Augusty w polskiej telewizji. Wygląda na to, że po wielu latach, kiedy turniej transmitował Eurosport, tym razem polscy widzowie będą musieli obejść się smakiem.

Kasia Nieciak



Wspomnienie z deszczowego Royal Liverpool.



"Amen Corner" już czeka na śmiałków.

POWRÓT DO KORZENI

Zew krwi

Michał
Listkiewicz

Honorowa przegrana Prezesa PZPN Cezarego Kuleszy w wyborach do Komitetu Wykonawczego UEFA obudziła żądzę zemsty (za co?) w wielu ludziach, którzy na codzień zmagają się z trudami życia. Nic lepiej nie pociesza i nie leczy kompleksów niż cudze nieszczęście. Można rozładować frustrację obrażając innego, najlepiej rodaka. Dziś w dobie internetu jest to dużo łatwiejsze niż kiedyś i nie wymaga takiej odwagi, żadnej odwagi. Przed sfrustrowanymi ludźmi otworzyły się wrota piekieł. Z natury jestem życzliwy dla bliźnich, niektórzy twierdzą nawet, że nadstawiałbym trzeci policzek gdybym go posiadał. Złość, gniew i nienawiść to uczucia dewastujące przede wszystkim tych, którzy je wyrażają, a nie tych, przeciwko którym są kierowane. Czy wkurzony kierowca krzyczący pod adresem innego użytkownika drogi „ty debilu” nie szkodzi sam sobie, przecież nikt go z za zamkniętej szyby nie usłyszy? Wyżywajcie się więc rodacy na Kuleszy jeśli to wam w czymkolwiek pomoże. Na zdrowie!

Całkiem inna bajka to zawiść środowiskowa. Żaden ze znanych mi medyków nigdy nie skrytykował kolegi po fachu choćby był konował. Inaczej jest w naszym piłkar-

Bez Kuleszy na szczytach UEFA Polski futbol nie szeźnie i sam zainteresowany także. Zapewne obejmie szefostwo jednej z ważnych Komisji w Nyon, tam czasem można zdziałać więcej niż w stricte politycznym Komitecie Wykonawczym.

skim piekietku, tu przysięga Hipokratesa nie sięga. Czy Marek Papszun nie powinien skupić się na swojej świetnie wykonywanej pracy w Rakowie zamiast dywagować o składzie i taktyce reprezentacji Polski w krytycznym tonie? A Marek Koźmiński ma tyle sukcesów biznesowych, że niepotrzebne mu szczypanie wyborczego rywala, z którym przegrał wybory na prezesa PZPN. Bez Kuleszy na szczytach UEFA Polski futbol nie szeźnie i sam zainteresowany także. Dziurawicz przegrał wybory ze mną, Boniek z Latą, ale ich zasługi dla środowiska na tym nie ucierpiały. W demokracji ktoś musi przegrać, by wygrać mógł ktoś. To w Rosji, Chinach i na Białorusi wyniki wyborów są znane zanim się one odbędą. Zapewne Kulesza obejmie szefostwo jednej z ważnych Komisji w Nyon, tam czasem można zdziałać więcej niż w stricte politycznym Komitecie Wykonawczym.

Jak jego porażka - nazywajmy rzeczy po imieniu - wpłynie na atmosferę przedwyborczą w PZPN? Wybory nowego/starego Prezesa już 30 czerwca. Moim zdaniem nijak, boisko europejskie i krajowe to dwie różne bajki. Dobrze by znalazł się śmieć rzucający wyzwanie obecnemu szefowi polskiego futbolu. Zdrowa rywalizacja to ścieranie się programów, dyskusja, walka na argumenty. Sam bym wystartował gdyby nie PESEL. Tylko niezapomniana Irena Szewińska biła rekordy niezależnie od klasy rywali, mogła nawet biec sama.

Nasze asy z narciarskiej skoczni nie są teraz w formie sportowej, za to w oratorskiej jak najbardziej. Bezpardonowy atak na trenera Thomasa Thurnbichlera rozżłościł prezesa PZN Adama Małysza, a ja go rozumiem. Przepraszam Dawida



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Cezary Kulesza zmienił Zbigniewa Bońka w fotelu prezesa PZPN-u - czy tworzą już scenariusz dalszych wydarzeń?

Kubackiego z kolegami, że zacytuje tu wybitnego reżysera teatralnego Kazimierza Dejmka: „aktor jest do grania, a dupa do srania”. Czyli skoczek od skakania, a trener od trenowania. Bardzo nam dziś brakuje autorytetów, gadamy na każdy temat, często bzdury. Kiedyś szokował widok nauczyciela, któremu uczniowie założyli na głowę kubeł od śmieci. Dziś takich sytuacji są setki. A wokół boisk i kortów szaleni rodzice z KOR klną, grożą, straszą, rwą się do rękoczynów. Na turnieju halowym spotkałem paniusią w futrze i modnym kapelusiku, która spoliczkowała własnego 9-letniego synka, bo spudłował z karnego przynosząc rzekomo wstyd rodzinie. Gdy zwróciłem idiotce uwagę, to dostało mi się mocno i mojej mamusi w niebie też.

Jedna trzecia młodych sędziów piłkarskich rezygnuje z gwizdania przed upływem roku. Nie z powodu bluzgów wioskowych pijacków czy agresji zawodników a za sprawą rozżalonych młodych piłkarzy. We Francji rozwiązano ten problem bardzo prosto - na mecze dzieci dorośli wstępu nie mają. Koniec, kropka!

Nie znam osobiście prezydenta Puław Pawła Maja, ale cenię go za odwagę i sta-

Nasze asy z narciarskiej skoczni nie są teraz w formie sportowej, za to w oratorskiej jak najbardziej. Bezpardonowy atak na trenera Thomasa Thurnbichlera rozżłościł prezesa PZN Adama Małysza, a ja go rozumiem.

nowczość. Z własnej woli chce iść do więzienia za to, że wpuścił na szkolne boisko pragnące pograć w piłkę dzieciaki. Kilku okolicznym mieszkańcom przeszkadzały hałasy dobiegające z orlika, wymusili zamknięcie boiska. Prezydent zerwał kłódkę, młodzież wpuścił, za co skazano go na grzywnę. Stuszenie nie zapłacił, teraz pójdzie siedzieć. Orliki stały się polityczną zabawką w rękach ludzi żądnych władzy. Pierwszy rząd Donalda Tuska miał świetny pomysł z tymi orlikami, sam często się przy nich zatrzymywałem, by pokopać z dziećmi lub im posędziować. Wzorem świetnego reżysera, pedagoga i golfisty Andrzeja Strzeleckiego zawsze wożę w bagażniku auta piłkę, korki i gwizdek.

Niestety, coraz rzadziej mi się przydają, boiska pustoszeją, a z grubasami w moim prawie wieku nie mam frajdy grać. Jednej partii politycznej przeszkadza to, że inna partia coś wymyśliła dla ludzi, to nie jest normalne. Ciąta dali też gminni urzędnicy, brakuje animatorów i instruktorów, króluje wygodnictwo. Łatwiej zamknąć na cztery spusty niż wykreować aktywność. Niby są programy ministerialne, kasa i instytucje typu SZS i LZS, ale jak zawsze problem w ludziach, a raczej ich braku. Mój sąsiad co to ma dwie lewe ręce do wszystkiego mawia tak: „podejmę się każdej roboty, tylko dajcie mi ludzi”. Jeszcze nie jest za późno, orliki mogą znów tętnić życiem. A ten w Puławach proponuję kiedyś nazwać imieniem prezydenta Maja. Ja wożę w bagażniku sprzęt sportowy, ale są tacy co mają tam maczety i kije bejsbolowe, by naparzać się z ludźmi w innych szalikach. Mamy rok 2025, a nie 1410, gdy ochotnicy ruszali pod Grunwald uzbrojeni w sprzęt do uprawiania roli, albo 1794, gdy kosynierzy szturmowali pod Racławicami. W Polsce prawo niestety nie zabrania noszenia

Łatwiej zamknąć [boiska] na cztery spusty niż wykreować aktywność. Niby są programy ministerialne, kasa i instytucje typu SZS i LZS, ale jak zawsze problem w ludziach, a raczej ich braku.

przy sobie niebezpiecznych przedmiotów. Po co komuś na ruchliwej ulicy nóż albo maczeta? To głupie prawo, gdy liczba nożowników i ich ofiar niepokojąco rośnie. Kibicowski niebezpieczny sprzęt to coś trudnego do zrozumienia dla przeciętnego człowieka mającego szacunek dla prawa i wyniesione z domu zasady moralne. Tacy ludzie to 90% sportowej widowni terroryzowanej przez przygłupów w kapturach, z nożami w rękawach. Wulgaryzmów nie znoszę, ale już odpuszczać skromo moja żona i synowie lubią sobie pobłuzgać. Co im się dziwi jeśli pod szkołą podstawową tłum milusińskich wychodzący po lekcjach przeklina aż uszy więdną.

Wtedy najlepiej żartem, jak mecenas Stanek z PZPN, gdy zaśpiewano mu na stadionie „je..ać PZPN”. „Obiecanki-cacanki” - odparował z uśmiechem aż tamci oniemieli. Po zremisowanym przez Polskę meczu w Portugalii za kadencji Leo Benhakkera wracałem samolotem pełnym naszych kibiców. Na mój widok oczywiście ryknęli o je..aniu PZPN, ale ja niezrażony zapytałem o sens takich słów po błędzie niemieckiego arbitra z krzywdą dla Polski. Dowiedziałem się, że to przysiężka ludowa, której słów nikt nie zgłębia. Rozstaliśmy się w przyjaźni trwającej do dziś.